WIDNOKRĄG

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 12 (338) 24 marca 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Z dyskusji na VII Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Zamieszczamy poniżej fragmenty wystąpień w dyskusji na VII Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

RED. KAZIMIERZ KĄKOL
(„Prawo i Życie")

Słuszność krytyki zależna jest od tego, z jakiej pozycji się ją podejmuje i do czego ta krytyka zmierza. To kryterium w oczywisty sposób musi być przyłożone do nadzwyczajnego zebrania oddziału warszawskiego Zw. Literatów Polskich. Część uczestników dyskusji, w złej wierze dokonała totalnej negacji naszego dorobku w dziedzinie kultury, wiedząc jak wielki jest ten dorobek. Zostały tam stworzone pozory uciemiężenia. Aż korci propozycja, żeby nazwano publicznie te znakomite dzieła, żeby literaci, którzy najbardziej żarliwie występowali na trybunie, mogli pokazać prace, które rzekomo nie mogą ujrzeć światła dziennego. Wówczas okazałoby się, że ciskają piasek w oczy, że niewiele mają do powiedzenia.

Starano się apoteozować przedwojenny stan rzeczy w kulturze, deformując absolutnie to, co się przed wojną działo. Wykazywano brak poczucia odpowiedzialności, szukano poklasku w atmosferze terroru moralnego wobec tych, którzy sądzili inaczej. To są elementy, które na zebraniu literatów ujawniły się w całej pełni.

Najbardziej żenujące w dyskusji na zebraniu ZLP były wystąpienia dotyczące działania Małego Kodeksu Karnego i respektowania Konstytucji PRL. Jestem daleki od sugerowania jakichś wpływów czy powiązań, ale opinie, które tam prezentowano są opiniami tak bardzo zbliżonymi do prymitywnej ściągawki, którą przedwczoraj dyktowała „Wolna Europa", że sprawa jest wprost zawstydzająca.

Przechodzę do wydarzeń studenckich. Tu sytuacja zasługuje na obszerniejsze potraktowanie. Grupa organizatorów i prowodyrów była bardzo zdecydowana i agresywna. Grupa organizatorów stale zmieniała postulaty, chciała awantury i to jest widoczne dla każdego. Po czym brutalnie dążono do prowokacji, do tego, żeby był trup, było polowanie na trupa, czy choćby na pozór tego trupa. Poluje się jeszcze dziś — dziś rozlano czerwoną farbę przed bramą uniwersytecką i tłumy studentów idących na zajęcia patrzyły na te plamy, pytając co się stało? Były nawet nekrologi, rozlepiane przez tajemnicze ręce. Żadna dobra wola, perswazja nie trafiały do tej grupy inspiratorów całej sprawy, bo ich cele były z góry ukartowane.

Wróćmy jeszcze do inscenizacji „Dziadów". „Dziady" były przygotowane, jakoby dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, 50-lecia Armii Radzieckiej. Osobliwa była to forma, za pomocą której miano oddać hołd tym 600 tys. żołnierzy radzieckich, którzy oddali życie wyzwalając Polskę. Decyzja o zdjęciu „Dziadów", była decyzją o położeniu kresu prowokacjom na widowni. Decyzja słuszna, ale nieszczęśliwie przeprowadzona przez Ministerstwo, gdyż było sto sposobów, żeby zapobiec prowokacjom na widowni. Myślę, że działano pośpiesznie i nie zawsze konsekwentnie. Polska Ludowa uczyniła bardzo wiele dla wprowadzenia dzieł Mickiewicza pod strzechy i na sceny, dając 15 inscenizacji „Dziadów" po wojnie, wobec 4 inscenizacji w okresie międzywojennym.

Przyda się tu kilka liczb. Dopłacamy do naszych teatrów, dopłacamy do każdego miejsca na widowni! W Teatrze Polskim w Warszawie do każdego miejsca 63 zł. W Teatrze Żydowskim — 69 zł do każdego krzesła na widowni. Dobrze, że dopłacamy i tak powinniśmy robić nadal, ale o tym niech wie także opinia publiczna, gdyż pomawia się nas o antysemityzm.

Rozmawiam ze studentami, pracuję na Studium Dziennikarskim. Jestem głęboko przekonany, że w swojej większości studenci uważali, że działają w dobrej wierze, w obronie rzekomo zagrożonych swobód. I w to trzeba wierzyć. To było dyktowane potrzebą serca, a nie rozumu. Zabrakło jednak rozwagi politycznej. Odruch serca jest niewystarczający, żeby człowiek prawidłowo zrozumiał skomplikowane zjawiska. Ale czy te elementy rozumu politycznego mogły być zdobyte przez samych studentów — o to można mieć poważne obawy. Agitacja prowodyrów trafiła w miejsce, którego nie zdołały zapełnić poczynania władz uczelni, organizacji partyjnych i młodzieżowych, a które nabrzmiewało nie tylko z powodu fasadowości, ale i wskutek rozkładowej roboty niektórych profesorów. A przecież obowiązkiem kadry nauczającej jest zaszczepianie studentom odpowiedzialności obywatelskiej i poszanowania obowiązujących praw i postanowień władz.

W telewizji sekretarz KC tow. Zenon Kliszko stwierdził, że rozbieżności w międzynarodowym ruchu robotniczym nie są i nie powinny być tajemnicą, że ukrywanie ich nie zda się na nic. To, co powiedział tow. Kliszko w odniesieniu do międzynarodowego ruchu robotniczego, dotyczy również naszej partii. Np. jeżeli chodzi o sprawę Zambrowskiego, kiedy został usunięty z władz partii tłumaczyliśmy, że jest chory fizycznie, a on był chory ideologicznie i politycznie. I nie trzeba było tego ukrywać. Organizacja partyjna przy NIK-u usunęła go z szeregów PZPR.

Wiele rzeczy musi być otwarcie i do końca powiedziane, bo wtedy będzie można wyraźniej mówić o sprawach praworządności, która przecież polega nie tylko na tym, by nie karać winnych, ale by winnych nie pozostawiać bezkarnymi bez względu na ich stanowiska i pochodzenie. Jestem zdania, że władza może być surowa, nawet bardzo surowa, ale jednakowa dla wszystkich!

Jeżeli chodzi o sprawę Modzelewskiego i Kuronia. Zostali oni skazani za poglądy trockistowskie, za odmienne poglądy polityczne, w sytuacji, gdy proklamowali zakładanie organizacji, zmierzającej do przygotowywania strajków i dywersji, obalenia państwa siłą. Była wprawdzie mowa o powielaczu przemycanym od trockistów belgijskich i o systemie utrzymywania łączności z zagranicą — ale nie wie o tym szeroka opinia publiczna. Na tym tle inaczej wyglądałby wyrok i nie pozostawałoby miejsca na aureolę bohaterstwa, jaką pewne koła starały się im dorobić.

Wiele robimy dla rozwoju szkolnictwa wyższego, ale jest jeszcze sporo spraw do rozwiązania. Mam przed sobą artykuł kierownika wydziału nauki i oświaty Komitetu Warszawskiego PZPR, gdzie są niektóre uwagi o rozwoju warszawskich wyższych uczelni. Z tego wynikają jednoznaczne wnioski: niedoinwestowanie domów akademickich i pracowni. Mamy w Warszawie o 13,5 tys. studentów więcej niż powinniśmy mieć zgodnie z normatywem. W stolicy liczba pracowników dydaktycznych i naukowych, tych, którzy na co dzień powinni kształtować postawę studencką, jest znacznie mniejsza niż przeciętna w Polsce. To są sygnały, które kierownik wydziału nauki i oświaty Komitetu Warszawskiego adresował do opinii publicznej, bo nie mógł się dogadać z biurokratami administracji, między innymi z ministrem od deglomeracji, Topolskim.

Sprawa antysemityzmu: kiedy organizatorzy dywersji podejmowali wichrzycielskie akcje, liczyli na to, że partia nie zdobędzie się na nazwanie prowodyrów po imieniu. Liczono, że dla każdego przywódcy partyjnego będzie rzeczą niezwykle trudną wypowiedzieć to, co trzeba było powiedzieć w tej sprawie. Liczono na to, że zatrzyma nas przed stanowczym działaniem opaczna interpretacja zasad internacjonalizmu marksistowskiego.

Internacjonalizm marksistowski zobowiązuje nas do walki z każdą formą nacjonalizmu; również — z nacjonalizmem żydowskim. Wydaje mi się, że ci wszyscy, którzy są przeciwko cenzurze, powinni być konsekwentni i nie domagać się cenzury w przypadkach im tylko odpowiadających.

RED. HENRYK KOROTYŃSKI
(„Życie Warszawy")

Kiedy rozważamy zadania, jakie stoją przed V Zjazdem Partii, kiedy rozważamy bardzo skomplikowane i trudne problemy gospodarcze, to dochodzimy do wniosku, że właśnie teraz ma miejsce ogromne natężenie propagandy wroga, który atakuje naszą politykę.

Wydarzenia ostatniego tygodnia pokazały w jak trudnym znajdujemy się okresie. Nie ulega wątpliwości, że właśnie dlatego, że jest to rok poważnych zadań, ma miejsce takie ożywienie działalności sił opozycyjnych.

Wszyscy z bólem myślimy, że doszło do wyjścia młodzieży na ulice Warszawy, że młodzież starła się z milicją, że doszło do bolesnych zdarzeń. Nasze protesty nie tyle powinny być skierowane przeciwko młodzieży jako całości, ale przeciwko starym wygom politycznym, które popchnęły młodzież do ekscesów, do awantur. Mniej już chodzi o konflikty w świecie literackim, bardziej zastanawiające i niepokojące jest to, że właśnie teraz zaczęły działać stare wygi polityczne, których nazwisk domagamy się. Instancja partyjna powiedziała, że nazwiska te zostaną ujawnione. Młodzież została wykorzystana do konfliktu z władzą. Wydaje mi się, że nie możemy się ograniczyć tylko do wskazania prowodyrów i organizatorów tych zakłóceń i wydarzeń, ale trzeba bliżej dotrzeć do tych spraw, które są dla nas wszystkich tak bardzo bolesne.

Rozmawiałem w ostatnich dniach z niejednym ze studentów. Co mnie najsilniej uderzyło, co było dla mnie bardzo smutne? Otóż ta młodzież o wielu sprawach nie wie. Nie wie, kto jest tutaj sprężyną, nie zna naszej politycznej sytuacji... Trzeba mieć do nas samych pretensje, że nie jesteśmy wśród młodzieży obecni, a jeżeli nie my — to obecni są inni. Wolę zebranie, na którym młodzież będzie się burzyć, zechce nas zakrzyczeć, będzie nam zadawać pytania, na które nie zawsze będziemy w stanie odpowiedzieć. Wolę to niż dawanie pola dla działania siłom nam wrogim. Wydaje mi się, że to jest jakiś apel pod adresem wszystkich działaczy społecznych i politycznych, a my wszyscy się do nich zaliczamy. Musimy doprowadzić do tego, aby młodzież była uświadomiona o sprawach politycznych, musimy o tych sprawach mówić i jeżeli tego nie robiliśmy to tutaj należy się doszukiwać naszych błędów.

Ostatnie wydarzenia pokazały, że w pewnych sprawach informacja jest niedostatecznie szybka. Wydaje mi się, że te sprawy wymagają dalszego przemyślenia, naturalnie przy całej odpowiedzialności za właściwe użytkowanie informacji.

RED. TADEUSZ KUR
(„Prawo i Życie")

Chciałbym tu poruszyć niektóre sprawy związane z Wielką Encyklopedią. Nie chodzi mi tu o osławione już hasło: „Obozy koncentracyjne hitlerowskie". Chodzi mi o zobrazowanie postaci niektórych redaktorów Encyklopedii i autorów poszczególnych haseł. Zadałem sobie trud przeanalizowania działu historycznego. Cały ten dział historyczny przepojony jest wielkim nihilizmem narodowym zubożającym naszą historię. Oto przykłady: „Biłgoraj" — kościół parafialny św. Jerzego, właściciel A. Gorayski, od XVII w. ośrodek ruchu reformacyjnego, od XVIII w. Biłgoraj znany z wyrobu sit, które wysyłano za granicę. Powiat biłgorajski — jeden z najbardziej zacofanych i najuboższych w woj. lubelskim — i to wszystko. O pacyfikacjach wsi ani słówka. O egzekucjach Polaków na rynku także. O cmentarzysku 10 000 żołnierzy radzieckich również.

„Bliżyn". — Dowiadujemy się, że jest to wieś kielecka nad rzeką Kamienną, z kościółkiem drewnianym z 1820 r. oraz fryszarką i wielkim piecem z XIX w. Informacja, że opodal w Świniej Górze znajduje się rezerwat starodrzewu jodłowego. Encyklopedia uważa jednak za zbędne podać, że w tejże Świniej Górze 19 września 1944 r. prawie półtoratysięczne zgrupowanie partyzanckie III obwodu AL stoczyło zwycięską bitwę z Niemcami, dysponującymi artylerią i czołgami. Za bagatelę uważa także fakt, że w Bliżynie znajdował się wielki obóz jeńców radzieckich, w którym wszystkich zgładzono.

To samo dotyczy wielu innych miejscowości, takich jak Ochotnica, Ciechanów, Kazimierz Dolny, Opatów itd.

Tych zastrzeżeń jest więcej. Np. hasło „Norymberski proces" — ani słowa o Franku. To samo z hasłem „Berlińska operacja". Nie ma tam informacji, że sztandar polski zawieszony został na Bramie Brandenburskiej, podobnie jak radziecki na Reichstagu.

Jest też w Encyklopedii hasło: „Braun Wehrner". Czytamy, że urodził się on w Wirsitz (Niemcy). Zwróciłem się pod wskazanym adresem z prośbą o jego metrykę. Otrzymałem metrykę z nadrukiem: Polska Rzeczpospolita Ludowa, miasto Wyrzysk...

RED. IGNACY KRASICKI
(„Agencja Robotnicza")

Z całą odpowiedzialnością wynikającą z faktu, że to właśnie my, dziennikarze, przyczyniamy się do wychowania młodego pokolenia Polski, trzeba z tej trybuny powiedzieć, że ogół naszej młodzieży jest zdrowy moralnie i patriotyczny. Oddzielamy stanowczo grupę prowodyrów od podstawowej masy młodzieży. Wróciłem niedawno z zagranicy i chciałem się podzielić z uczestnikami Zjazdu pewnymi faktami, które dobitnie charakteryzują międzynarodowe tło tego, co działo się przed paroma dniami w Warszawie.

Chodzi tu przede wszystkim o związek i bezpośrednie kontakty grup prawicowo-klerykalnych z kraju, a grupką działaczy emigracyjnych z tzw. „Stronnictwa Pracy", działającego obecnie w Rzymie. W „Stronnictwie Pracy" na

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Na naszym zdjęciu od lewej: **Stefan Winter** — reżyser spektaklu i zarazem aktor, dawno już nie oglądany na scenie rzeszowskiej oraz dwie skrajności ideowe: — Edek — **Wincenty Zawirski** i Artur — **Józef Onyszkiewicz.** Felieton z próby „Tanga" Sławomira Mrożka na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej czytajcie na str. 5.

Z dyskusji na VII Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zachodzie aktywizują się w sposób niezwykle agresywny wobec polityki naszego państwa i partii działacze pokroju pp. Sieniewicza i Gebharda. Grupka ta, finansowana przez Komitet „Wolnej Europy", ma zadanie penetrowania środowisk prawicy katolickiej — zwłaszcza świeckiej — w Polsce. Dopomaga ona materialnie i dyrektywnie w antysocjalistycznej aktywizacji grupek swych kosmopolitycznych sojuszników w Polsce — i to zarówno klerykalno-reakcyjnych, jak i otwarcie syjonistycznych.

Organizatorzy ostatnich zamieszek w Warszawie działali w ramach planu ogólnego, dobrze przemyślanego i osadzonego w konkretnej perspektywie politycznej. Była i jest to perspektywa stopniowego eliminowania socjalizmu w Polsce, poczynając od ciosu zasadniczego: uderzenia w przewodnią rolę partii i jej osobowy skład kierowniczy.

RED. WŁODZIMIERZ SOKORSKI

(Komitet do Spraw Radiofonii i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja").

Od 1956 roku bankruci polityczni, elementy wrogie, reakcja katolicka, a w ostatnich latach koła syjonistyczne — na naszych oczach — prowadziły działalność wrogą w określonych środowiskach, przede wszystkim w środowisku literackim i inteligenckim i doprowadziły do ostatnich wystąpień młodzieży.

Musimy zapytać dlaczego dopuszczaliśmy do legalnej działalności tych elementów i to pytanie musimy sobie sami zadać. Dlaczego można było ściągnąć młodzież, dlaczego można było wykorzystywać środowisko literackie jako trybunę dla swojej działalności? Trzeba powiedzieć, że w naszej prasie, radiu i telewizji zbyt mało mówiliśmy o sprawie listu 34, którą przekazaliśmy społeczeństwu z opóźnieniem i tylko półgębkiem. Podobnie było z działalnością i wypowiedziami prof. Kołakowskiego, a także niektórych pisarzy, np. Jasienicy. I wreszcie nawet w wypadku zebrania oddziału warszawskiego ZLP nie poinformowaliśmy szeroko opinii publicznej o sprawach Kuronia, Modzelewskiego, o sprawach, które komentowała „Wolna Europa".

Trzeba podkreślić, i sądzę, że jest właśnie okazja do powiedzenia o tym, że nasze środki informacji w sensie czysto technicznym, tzn. szerokością oddziaływania, są również w swojej zdecydowanej masie zestarzałe. I takimi wciąż pozostają mimo szeregu naszych oświadczeń i narad. Jest taka sytuacja, że Warszawa I dochodzi do 80 proc. terytorium naszego kraju, a Warszawa II zaledwie do 40 kilku procent. Falami zaś ultrakrótkimi obejmujemy zaledwie drobny ułamek odbiorców. Podobna sytuacja istnieje również w naszej telewizji.

Następnie mówca stwierdził, że w ostatnich wydarzeniach studenci w ogromnej większości padli ofiarą wielkiej świadomie przygotowanej dezinformacji. W tej chwili studenci — nie mówię o prowodyrach, ale o masie patriotycznej części studentów, uczciwych — przeżywają szok. Trzeba zdawać sobie z tego sprawę. Ta jeszcze młodzież, lub prawie dorośli ludzie, którzy byli wychowani w warunkach demokracji ludowej, niemal cieplarnianych, zostali pchnięci do walki przeciw władzy w obronie rzekomo zagrożonej wolności literatury i sztuki.

...Telewizja, radio mają w zakresie krytyki wiele trudności. Próby krytyki niezależnie od szczebla, jaki się krytykuje, czy choćby tylko wskazanie na niedokładności w pracy — wywołują natychmiast interwencje jeszcze w trakcie studyjnego przygotowania audycji.

Z jednej strony konstruktywność krytyki, jej kultura, świadomość interesów państwa — i to jest oczywiste. Ale nie może być postępu, nie może być walki z biurokratyzmem, jeżeli nie będziemy stosować systematycznej krytyki w stosunku do popełnianych błędów.

RED. JERZY SOLECKI

(„Interpress"):

Opinia publiczna oczekiwać będzie wyjaśnienia szeregu szczegółów, związanych z wydarzeniami sprowokowanymi przez wrogów Polski Ludowej. Podano nazwiska, wydaje się, że trzeba będzie poinformować o działalności ludzi, noszących te nazwiska, ich powiązaniach, ich roli, jaką odgrywali w wydarzeniach.

Mam na myśli Stefana Staszewskiego. Chcę tylko powiedzieć o jednym przyziemnym aspekcie sprawy, o pieniądzach. Pozwolę sobie mówić nazwiskami, gdyż chcę podać, że Stefan Staszewski oprócz swoich dochodów z PWN, o czym już była mowa, miał trzy ryczałty, sięgające kilku tysięcy złotych, w wydawnictwie „Polonia", które weszło w skład naszej agencji „Interpress". Jeden został znacznie wcześniej zawieszony, dwa pozostałe dotrwały do momentu powstania Agencji. Jeden był za konsultowanie w redakcji książek, drugi — w redakcji „Perspektywy Polskie". Odnowiliśmy umowy ze wszystkimi pracownikami, nie odnowiliśmy tej umowy ze Staszewskim.

Wycofanie drugiego ryczałtu — w „Perspektywach Polskich" spotkało się z ostrym sprzeciwem redaktora naczelnego tego pisma, tow. Planera. Miałem szereg telefonów w tej sprawie: Co się dzieje, dlaczego Staszewskiego zwalnia się z ryczałtu? I wtedy, kiedy, argumentował, że nie znajduję żadnych śladów jakiejkolwiek pracy Staszewskiego — edytorskiej, czy redaktorskiej, że kwestionuję jego kwalifikacje polityczne i jego postawę polityczną jako konsultanta pisma przeznaczonego dla zagranicy — tow. Planer stwierdził: „Mylicie się, właśnie, że nie ma lepszego komentatora myśli towarzysza Wiesława i towarzysza Kliszki, jak Staszewski". To było w styczniu ubiegłego roku.

Mówię o tym nie tylko dlatego, że to rzuca jakieś światło na finansowanie jednego z prowodyrów antypartyjnej grupy, ale dlatego, że bez wyjaśnienia tych spraw, bez pozbycia się ludzi takich jak Staszewski i jego opiekunów, trudno nam będzie w naszej Agencji poprowadzić pracę propagandową na zagranicę, tak jak tego pragniemy — z największym pożytkiem dla partii i dla Polski.

RED. STANISŁAW CIEŚLAK

(„Dziennik Ludowy"):

Sytuacja związana z antysocjalistycznymi wystąpieniami niektórych pisarzy, ocena ekscesów — jakie miały miejsce w środowisku warszawskim, jest również dla nas dziennikarzy ZSL-owskich jasna i z tą oceną całkowicie się solidaryzujemy. Ogromną wartością naszego Zjazdu jest to, że jednocześnie obnażamy w naszym środowisku istniejące błędy, niedostatki, jak również zwracamy uwagę na pewne niedomogi, występujące w naszym życiu partyjnym i państwowym, które umożliwiły i ułatwiły niektórym bankrutom politycznym wyprowadzenie młodzieży na ulice.

Dużo tu mówiono o informacji. Rzeczywiście w ostatnich dniach mamy informację pełniejszą. Ale musi ona być jeszcze pełniejsza, musi do końca i gruntownie wyjaśnić sprawy.

RED. WOJCIECH DRYGAS

(„Karuzela" Łódź):

Ataki Antoniego Słonimskiego na prasę i dziennikarzy, którym ma za złe, że uznają partię jako przewodnią siłę narodu, że są tej partii wiernymi pomocnikami — nie można inaczej nazwać, jak bezczelną fanfaronadą bezideowego kosmopolity. Dziennikarze służyli, służą i będą służyć swojej partii, czy się to Słonimskiemu, Kisielewskiemu i innym podoba, czy nie.

Ten sam Słonimski, w poemacie „Odszczepieniec" drukowanym w Izraelu — obrzucał błotem naród polski, ten naród, który umożliwił mu w swoim czasie powrót z wieloletniej tułaczki w USA. Powróciwszy po latach nieobecności do kraju otrzymał tutaj możliwość ułożenia sobie życia, możliwość odbudowy warsztatu twórczego, pisania i wydawania książek. Krótką ma więc pamięć pan Słonimski, skoro obecnie niepomny okazanej mu życzliwości lży władzę ludową, podobnie jak to czynią inni bankruci moralni, Beynar-Jasienica czy Kisielewski.

I tacy ludzie, duchowi przywódcy i inspiratorzy smutnych zajść na UW mają czelność uczyć nas dziennikarzy patriotyzmu i demokracji! Protestujemy energicznie przeciwko wypowiedziom tych ludzi, wypowiedziom tak świetnie pasującym do charakteru rozpętanej przez ośrodki międzynarodowego syjonizmu, kampanii lżenia narodu polskiego i wybielania jego hitlerowskich oprawców.

Nasz Zjazd odbywa się w kilka dni po dość istotnych wydarzeniach, które nabrały dużego rozgłosu w kraju i za granicą. Przede wszystkim więc sprawa nadzwyczajnego zebrania oddziału warszawskiego Związku Literatów.

Stefan Kisielewski na zebraniu tym poinformował, iż był mężem zaufania w procesie Janusza Szpotańskiego, który napisał taką sobie zwykłą „Szopkę" i recytował ją kolegom przy wódce. Nie chcę wypowiadać się na temat tego procesu, ale tak się jakoś złożyło, iż w ubiegłą niedzielę ta właśnie niewydrukowana w Polsce „Szopka" w prawie godzinnym programie została wystawiona w radiu „Wolna Europa". Proszę kolegów, tak ordynarnego i wulgarnego utworu nie spotyka się często. Pomyślane i wykonane to zostało jako satyra płaska i przede wszystkim chamska, w której ciągle padają określenia: morda, bydlę, w nerę go... i inne podobne słowa. Jest to utwór już nie złośliwy, ale obrzydliwy.

W obronie autora owej „Szopki" wystąpił również January Grzędziński. Dokonał on ponadto innej genialnej wprost wolty. Powiedział on, iż jeżeli miałby wybierać między polskim ministrem kultury a carskim satrapą w Wilnie, znanym z historii Nowosilcowem, to zdecydowałby się zapewne na tego ostatniego. Tak oświadczył człowiek, który pragnie nazywać się pisarzem polskim, być tym przysłowiowym sumieniem narodu.

Ale skończmy z zebraniem literatów. Inny pisarz — Henryk Grynberg, który podczas pobytu w Nowym Jorku postanowił nie wracać do Polski, ofiarował nam za pośrednictwem wychodzącej w Londynie prasy oświadczenie niesmaczne w formie i treści, wyraźnie antypolskie i zmierzające do wyrządzenia szkody naszemu państwu i nam wszystkim. Jako kilkuletni chłopiec uratowany podczas wojny od niechybnej śmierci przez polską rodzinę, w dowód wdzięczności obraża kraj, gdzie nauczył się mówić i pisać po polsku, i stwierdza, że uciekł, gdyż popychano go w tramwajach, w kolejce pod sklepem, że go w ten sposób — prześladowano.

Jest w tym wszystkim określona metoda, wyraźny jest jej charakter polityczny, inspirowany przez określone ośrodki.

RED. EUGENIUSZ BANASZCZYK

(„Żołnierz Polski"):

Naród nasz egzystuje w określonej sytuacji politycznej. Nie wiemy, co przynieść może przyszłość, wiemy jednak, że za Łabą stoi i zbroi się armia, dowodzona jak jeden mąż przez byłych wyższych oficerów hitlerowskich. Armia ta nie nosi już skompromitowanej nazwy Wehrmacht, lecz Bundeswehra, ale dryl i duch — nie łudźmy się — pozostał ten sam.

Sądzę, że nie można zakwestionować patriotyzmu naszej młodzieży. Młodzież nie jest w ogólnej sytuacji politycznej dostatecznie zorientowana. Dlaczego? Bo nie jest należycie informowana lub źle jest informowana. Po prostu nie prowadzi się wśród niej należytej pracy politycznej. Dlatego tak łatwo działać jest różnym fałszywym prorokom i dywersantom. Operujemy nazwiskami i pojęciami, których wielu młodych ludzi nie zna, nie rozumie. Syjonizm? Nie spotkałem rzeczowej publikacji, wyjaśniającej, co to jest syjonizm. Takie artykuły zaczynają się dopiero teraz pojawiać, co najmniej o 10 lat za późno. Na transparentach manifestacji robotniczych widniało: „Usunąć syjonistów z partii". Nie można wykluczyć, że przy braku informacji część ludzi w ogóle nie wie kto są ci syjoniści i kogo właściwie trzeba usunąć.

Zjawiska, których jesteśmy świadkami, są zbyt niepokojące, aby nie oceniać ich także w aspekcie siły obronnej kraju. Powiedzmy otwarcie, w planach organizatorów wojny psychologicznej, osłabienie moralne narodów obozu socjalistycznego, rozbrajanie ideowo-moralne — jest na pierwszym planie.

RED. HENRYK TYCNER

(„Kurier Polski"):

Jest rzeczą smutną i wymagającą zastanowienia, że mogą się zdarzyć wypadki, iż pewni ludzie z naszego środowiska nie umieją zająć właściwej postawy wtedy, kiedy sytuacja tego wymaga. Jedną z przyczyn — moim zdaniem — jest poczucie, iż posiadają za sobą przeszłość pełną zasług, poważne, trudne chwile i dzisiaj starcza im to za ich legitymację.

„Kurier Polski" jest pismem, które powstało w 1957 r. i nie uważam tego za przypadek. Naszym celem, podobnie jak innych gazet i tygodników, są sprawy rozwoju gospodarczego, sprawy demokracji, sprawy praworządności. Ci ludzie, którzy wyszli kiedyś z lasu, którym Polska Ludowa podała w bardzo trudnej sytuacji rękę, którzy mogli zacząć na nowo życie — muszą być zdemaskowani, jeśli wrócili na leśne pozycje z roku 1945 i 1946.

Mamy wspólne interesy ze wszystkimi postępowymi siłami w Polsce, a tą wspólną sprawą jest władza ludzi pracy. Dlaczego o tym wszystkim mówię? Bo przedwczoraj „Wolna Europa" oskarżyła nas o wtrącanie się we wewnętrzne sprawy PZPR. Chciałbym tutaj stwierdzić, na podstawie całej tradycji Stronnictwa Demokratycznego, na podstawie tradycji udokumentowanej, że cała działalność Stronnictwa jest nastawiona na wspólne działanie z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, że zajmowaliśmy zawsze stanowisko współdziałania z polską lewicą i jesteśmy z Wami— my dziennikarze i działacze Stronnictwa.

RED. ZDZISŁAW KUR

(Polskie Radio)

Chciałbym zająć się sprawą antypolskiej propagandy syjonistycznej, przytaczając dokumenty szkalujące Polskę przez tę propagandę. Co my w tej sprawie robimy? Niewiele. A mamy masę dowodów, jak Polacy ratowali Żydów. Była specjalna organizacja niesienia pomocy Żydom. Trzeba tu pewne rzeczy wyważyć — my jesteśmy przeciwko antysemityzmowi, ale musimy też gorąco przeciwstawić się syjonizmowi.

Na Podolu, Wołyniu — gdzie byłem — ratowaliśmy setki Żydów; w bardzo trudnych warunkach, bo tam byliśmy w otoczeniu nacjonalistów ukraińskich. A jednak, przy pomocy 27 Armii Krajowej, uratowaliśmy setki Żydów. O tych rzeczach trzeba mówić.

Wczoraj poruszono tu bardzo istotną sprawę bojkotu towarzyskiego, jaki spotkał autora artykułu o agresji izraelskiej. I ja sam spotkałem się z tym pół roku temu. Byłem jednym z tych, który potępił agresję Izraela, inicjując zbiórkę na pomoc uchodźcom arabskim. Niektórzy koledzy z mojej instytucji do dziś nie mogą mi tego darować.

Chcę teraz powiedzieć o panu Wygodzkim, który niedawno wyemigrował do Izraela i w tej chwili opowiada, w jaki to straszliwy sposób w Polsce go prześladowano, jak był w Polsce szykanowany. Ten pan Wygodzki tylko w naszej instytucji zarabiał ok. 18 tysięcy złotych miesięcznie. Ten pan ma czelność i odwagę pluć na Polskę. Człowiek, któremu uratowano życie w tym kraju.

RED. JAROSŁAW KARCZEWSKI

(Zespół Prasowo-Wydawniczy CRZZ)

Kiedy mówimy o prasie związkowej, rozumiemy, że jest to integralna część naszej prasy. Przy wspólnym stanowisku, zajmowanym we wszystkich zasadniczych sprawach, prasa ta usytuowana jest na najbardziej wysuniętych pozycjach tego decydującego frontu, gdzie na co dzień toczy się nie tylko walka o sprawę produkcji, o jej wyższą efektywność ale również o nową treść stosunków międzyludzkich, o świadomość człowieka.

W dalszej części swego wystąpienia J. Karczewski omówił szereg zagadnień, którymi prasa powinna zajmować się systematycznie, między innymi problematyką socjalną i wychowania.

RED. KLEMENS KĘPLICZ

(Interpress)

Chciałbym nawiązać do poruszonej tu sprawy syjonistycznej propagandy za granicą, pomniejszającej lub wręcz negującej pomoc okazywaną przez całe społeczeństwo polskie prześladowanym przez hitlerowców Żydom na terenie naszego kraju. Propaganda ta prowadzona jest systematycznie w różnych ośrodkach z coraz to większym nasileniem.

Innym zasadniczym kierunkiem antypolskiej propagandy za granicą jest podminowywanie i podważanie sojuszu polsko-radzieckiego. Nie jest to rzecz przypadkowa, gdyż ten kierunek natarcia jest istotnym elementem planu generalnego, zmierzającego do osłabienia naszego państwa. Sojusz polsko-radziecki jest bowiem fundamentem naszej racji stanu, naszej polityki zagranicznej. Współpraca naszych państw, internacjonalistyczna jedność ideowa, ugruntowały głębokie uczucia przyjaźni między narodami Polski i ZSRR.

Warto tu wskazać na zmianę argumentacji wrogiej propagandy, jeśli chodzi o stanowisko ZSRR w sprawie naszej granicy zachodniej, naszych Ziem Zachodnich. Rzuca się w oczy zmiana tonu obecnej propagandy na ten właśnie temat.

Przez wiele lat propaganda ta starała się wmówić, że w gruncie rzeczy Związek Radziecki chce kosztem naszych Ziem Zachodnich i Północnych dogadać się z Niemcami. Teraz propaganda została o 180 stopni odwrócona. Mówi się w Niemieckiej Republice Federalnej: uznajcie tę granicę, a będzie rozerwany sojusz polsko-radziecki, bo jedyną ostoją tego sojuszu jest obrona Ziem Zachodnich i granicy na Odrze i Nysie. To nie są przypadkowe rzeczy, to dobrze ukartowane działanie, mające podważyć sojusz polsko-radziecki, podminować polsko-radziecką przyjaźń.

RED. JÓZEF BARECKI

(„Trybuna Ludu")

W swoim wystąpieniu red. Barecki krytycznie omówił pracę redakcji w poprzednim okresie i nakreślił zadania, jakie stoją obecnie przed organem KC partii. Następnie mówca poruszył sprawy studentów.

Wypadki na Uniwersytecie Warszawskim powinny być nie tylko bolesną, ale i pouczającą lekcją. Rozmawiałem ze studentami. Była tu wczoraj ich delegacja. Porozmawialiśmy z nimi, podyskutowaliśmy. Duża część studentów znajduje się obecnie w trudnej sytuacji. Większość z nich pragnie wydostać się z położenia, w jakim się znalazła po zajściach, z izolacji społecznej.

Wydaje się, że trzeba z nimi rozmawiać i wyjaśniać wszystkie sprawy. Dobrze, że zaczęliśmy to robić, że mówimy o tym, jakie jest nasze stanowisko, co naprawdę sądzimy o studentach, co my sądzimy, a nie co niektórzy z ich wykładowców usiłują im wmówić, że my sądzimy. Studenci wiedzieć powinni, że my nie rzucamy ich wszystkich do wspólnego worka. Powinni wiedzieć, że my, dziennikarze, tak jak całe społeczeństwo, potępiamy zdecydowanie organizatorów i prowodyrów zajść. Kiedy pokazałem wczoraj studentom tezy programowe jednego z prowodyrów, spotkałem się z gorącym protestem: My się z tym nie zgadzamy! Wiemy o tym. Ale trzeba, żeby studenci zrozumieli, że jeżeli biorą udział w demonstracjach, to muszą brać odpowiedzialność i za hasła, jakie tam padają i za skutki i szkody społeczne, jakie one wyrządzają.

Studenci na pewno wiedzą, że większość z nich, ogromną większość, traktujemy jako młodzież wartościową, uczciwą i patriotyczną. Ale muszą jednocześnie zrozumieć, że to oni sami, własną postawą i działalnością powinni izolować prowodyrów, działających na rachunek tych, którzy już raz pokazali jak potrafią rządzić w naszym kraju, że sami winni zająć taką postawę, którą odetną się od antypolskiej i antysocjalistycznej działalności.

Sytuacja wśród studentów nie jest dobra. Zdezorientowanej młodzieży podkłada się prowokacyjne hasła: oszczerstwa o rozwijaniu antysemityzmu, wbijaniu klina między klasę robotniczą i studentów.

Aleksander Zyga

Zmierzch poezji chłopskiej?

Do zawartej w tytule wątpliwości prowokuje ukazanie się przed kilku tygodniami na półkach księgarskich „Antologii współczesnej poezji ludowej", wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w opracowaniu Jana Szczawieja, książki — jak zaznacza autor w „Przedmowie" — bez precedensu i pod względem estetycznym daleko odbiegającej od przeciętnych u nas publikacji poetyckich. Antologię Szczawieja miłośnicy polskiej sztuki ludowej mogą bez uszczerbku dla niej postawić na półce obok wydanej niedawno „Polskiej sztuki ludowej" i „Sztuki ludu polskiego".

Zjawienie się „Antologii współczesnej poezji ludowej" dziwi tym bardziej, że w ostatnich czasach wiele mówiło się, pisało i dyskutowało o zmierzchu folkloru i o zmierzchu poezji chłopskiej, pod którą w odróżnieniu od anonimowej ustnej twórczości ludowej rozumiem poezję chłopskiego prymitywu, będącą dziełem konkretnych autorów. Czytelnik biorący do ręki estetycznie wydany tom Szczawieja i przeczytawszy jego tytuł: „Antologia współczesnej poezji ludowej" ulega złudzeniu, że ma przed sobą antologię współczesnego folkloru, coś w rodzaju współczesnego Kolberga. Naprowadza na to niefortunnie użyte w tytule książki — zresztą, jak autor zaznacza w „Przedmowie" — umownie — pojęcia — „poezji ludowej", pod którą w najnowszej nomenklaturze zwykło się rozumieć po prostu ustną twórczość ludu, czyli folklor. Tymczasem w antologii Szczawieja znajdujemy teksty poezji chłopskiego prymitywu, będące kontynuacją, jak to określano jeszcze do niedawna — samorodnej twórczości chłopskiej. Nie chodzi tu o spór terminologiczny, jak ostatecznie nazwać i zdefiniować pisane do dziś przez niewykształconych chłopów wiersze, bo na ten temat napisano już tyle, że starczyłoby na niezłą rozprawę naukową, lecz o uniknięcie nieporozumień w posługiwaniu się tymi pojęciami. Spory na temat poezji chłopskiego prymitywu zapoczątkowało już samo pojawienie się tej poezji. Kiedy prostych wierszy chłopów nie można było ze względu na ich artyzm traktować jako tekstów etnograficznych, uznano w nich przejaw „poezji ludowej" pisanej przez chłopów, która miała być kontynuacją anonimowej poezji ludowej, nazywanej także wcześniej poezją gminną. S. Pigoń, aby uniknąć nieporozumień, postulował dla niej miano „nowszej literatury ludowej", S. Czernik — „samorodnej literatury chłopskiej", Szczawiej nazywa ją po prostu — „poezją ludową". Jeśli chodzi o pierwsze ogniwo nieporozumień: folklor — sprawę rozstrzygnął definitywnie J. Krzyżanowski w recenzji z dzieła Pigonia pt. „Zarys nowszej literatury ludowej", określając go mianem „poezji ludowej".

Trudne do określenia i zdefiniowania istota i kryterium poezji chłopskiej, dalej pozostaje do opracowania i chyba tylko za pomocą podejścia historycznego da się go rozstrzygnąć. Szczawiej w swej antologii wcale nie wdaje się w te spory, nie próbuje tego zjawiska bliżej określić. „Dla mnie jest jasne, że poezją ludową jest przede wszystkim to, co wychodzi spod ręki ludzi prostych, niewykształconych, nie zajmujących się literaturą zawodowo, w danym wypadku chłopów uprawiających ziemię, żyjących z pracy rąk czy analogicznych do tego robotników pracujących w zakładach pracy w mieście. Ale też takich, którzy w tej sytuacji stali się znani jako twórcy ludowi i choć później przestali być bezpośrednio rolnikami, ogrodnikami czy kowalami wiejskimi, którzy z czasem zdobyli nawet jakieś wykształcenie — już z tymi środowiskami pozostali związani na zawsze".

Autor antologii, rezerwując w niej miejsce dla poezji chłopskiego prymitywu, zdaje sobie sprawę z trudności znalezienia jakiegoś jedynego kryterium tego zjawiska na tle współczesnych przeobrażeń życia na wsi i włącza do poezji chłopskiej wiersze ludzi częściowo wykształconych (wprawdzie nie w szkole, ale drogą samouctwa), ale pracujących na wsi, utwory kategorii ludzi, którzy dziś weszli do tak zwanej inteligencji wiejskiej.

Druga wątpliwość, jaka budzi się przy czytaniu „Antologii współczesnej poezji ludowej" Szczawieja — to jej „współczesność", której także bliżej nie zdołał określić. Zawarte w książce teksty poetyckie autorów różnych generacji, rzadko kiedy sygnowane datami powstania, co było trudne

Walenty Kunysz

ze względu na zbieracką metodę opracowywania antologii — wskazywałyby, że pod współczesnością rozumiał Szczawiej twórczość poetycką wszystkich żyjących obecnie poetów chłopskich: od najstarszych do najmłodszych, przy czym wśród autorów generacji najstarszej (niektórzy w toku opracowywania i drukowania antologii „zdążyli" już umrzeć), pokazano ich utwory najnowsze.

Nie kuszę się o ukazanie różnic, w czym prezentowana przez Szczawieja współczesna poezja chłopska różni się od dawniejszej — od czego zresztą autor w „Przedmowie" całkowicie się uchyla — chciałbym zagadnienie to rozpatrzyć tylko w oparciu o zamieszczone w antologii teksty obecnych poetów chłopskich Rzeszowszczyzny, które zajmują tu wprawdzie nie poczesne, ale należne jej miejsce. Do podjęcia tego zachęca przede wszystkim bogata tradycja, jaką ten region w tym zakresie może się poszczycić. Stąd wyszli najbardziej utalentowani autorzy poezji chłopskiej z Janem Rakiem i Ferdynandem Kurasiem na czele, którzy przekroczywszy w swych utworach granice chłopskiego prymitywu, weszli do poezji ogólnopolskiej: ich wiersze znalazły się nawet w antologiach poezji „bezprzymiotnikowej".

Poezja chłopska Rzeszowszczyzny na ogół dość wiele miejsca zajmowała w dotychczasowych antologiach poetyckich tego rodzaju: Karola Konińskiego „Pisarze ludowi", 1938 (czy S. Pigonia) „Poeci i gawędziarze", 1947 w przeciwieństwie do antologii Szczawieja. O tych tradycjach pisze zresztą w „Przedmowie", omawiając twórczość Raka, Magrysia, Kurasia oraz innych. Gorzej nieco na tle geografii współczesnej poezji chłopskiej wygląda uczestnictwo Rzeszowskiego w ogólnym obrazie tej poezji, aczkolwiek nieco obficiej niż w wydanych w roku 1966 w Lublinie „Wierszach prostych jak życie". Wprawdzie ilość zakwalifikowanych do druku wierszy, to obok osobistego gustu autora antologii i rzecz jego uczuciowych predylekcji, w wyniku czego w antologii wyeksponowane zostało obok Podhala i Kielecczyzny — Lubelskie, ale na stosunkowo i względnie małym partycypowaniu Rzeszowszczyzny w antologii zadecydowały chyba i... antypatie jej autora.

F. Kotula pisał parę lat temu w „Życiu Literackim" o uprawianiu na szeroką skalę pisarstwa chłopskiego w Rzeszowskiem, którym należałoby się szerzej zająć i opracować je w sposób naukowy. Tymczasem w antologii Szczawieja znalazło się tylko 41 wierszy 8 poetów rzeszowskich, co pozostawia ów region daleko w tyle za innymi. Na około 750 tekstów całej antologii 80 poetów, liczba to niewielka i na pewno nie będąca odzwierciedleniem współczesnego stanu tej poezji. Tak słabe uczestnictwo współczesnej poezji chłopskiej Rzeszowszczyzny w antologii tłumaczy autor w „Przedmowie": „Kiedy indziej usłyszałem w Rzeszowie — pisze tu — że i tutaj są tacy twórcy. Kieleccy działacze kulturalni, do których się zwróciłem po adresy, udzielili mi ich z całą gotowością. Z Rzeszowa nawet nie odpowiedziano na list. Tamtejszym moim przyjaciołom powiedziano: „Mam adresy, ale dla siebie", choć dysponując odpowiednimi materiałami, nabytymi chyba zresztą za środki państwowe, osoba do której zwracałem się, przez wiele lat nic nie ogłosiła drukiem z tego zakresu. Adresów tych dostarczyli mi ludzie, którzy sprawami tymi się nie zajmują. „Małe niedopatrzenie i niezrozumienie, a szkoda wielka, przyczyniająca się do zubożenia stanu współczesnej poezji chłopskiej Rzeszowszczyzny na jej tle ogólnopolskim.

Zasługi Szczawieja w prezentacji poezji chłopskiej są niewielkie. Poza nakreślonymi zwięźle biogramami chłopskich poetów regionu oraz krótką charakterystyką ich twórczości w „Przedmowie" — wydrukowane w antologii wiersze nie stanowią rewelacji. Na ogół są to utwory poetów znanych, a jeśli nie znanych, to piszących od dawna, aczkolwiek z różnych powodów ich dotąd nigdzie prawie nie publikowali. Poeci ci należą w większości do generacji starszych, jeśli nie najstarszych (W. Breowicz i J. Kapuściński zmarli przed ukazaniem się antologii). Z najstarszego pokolenia mamy tu znanego zbieracza przysłów i autora aforyzmów Walentego Kunysza z Kraczkowej oraz jego prawie rówieśnika — Józefa Rysia z Łąki pod Rzeszowem, rymopisa i rysownika ilustrującego swe wiersze rysunkami. O Marii Puterli-Maderowej z Błędowej pisał już w roku 1948 w „Twórczości" S. Czernik. O starszym nieco od niej Stanisławie Harli z Zaborcza, w powiecie mieleckim, wiadomo było, że pisał od dawna, ale go nie chciano drukować. Tak więc do „odkrytych" przez Szczawieja w jego antologii poetów chłopskich Rzeszowskiego należą tylko: urodzona w roku 1917 Janina Guzy z Żołyni w powiecie łańcuckim oraz pochodzący rodem z Ropczyckiego, a mieszkający obecnie na Pomorzu jej rówieśnik Ignacy Antosz, autor wiersza pt. „Poeci", otwierającego omawianą antologię. Jedyny reprezentant najmłodszego pokolenia Czesław Skórski z Sieklówki Dalszej nie ratuje honoru współczesnej poezji chłopskiej regionu i nie rokuje perspektyw jej rozwoju. Wszyscy niemal wymienieni autorowie rzeszowskiej współczesnej poezji chłopskiej, to dawniejsi i obecni działacze społeczni, byli uczestnicy strajków chłopskich, członkowie ZMW „Wici". Wiersze ich, jak np. Breowicza, łączyły się z ich działalnością społeczną. Dominuje w nich często motyw wspomnienia, który jak u wymienionego wyżej emigranta jasielskiego, został spotęgowany jego nostalgią za ojczyzną:

O czym tu pisać? Chyba
o łzach Matki,
Gdy pasłem gęsi głodny
— prawie nago...
A w chacie młodsze jeść
wołały dziatki,
A ojciec tyrał zdrowie
gdzieś w Chicago
Wiodłem do walki, o lepszym
dzień wołał
Dla tych, co nędzy cierpieli
katusze...
I o tych chyba, jak brat
granatowy
Zatrzasnął za mną ciężką
kaźni kratę —
A potem, potem... nastąpił
dzień nowy,
Za wielkie morze idąc
na zatratę.

Miejsce motywu buntu w dawniejszej poezji Breowicza zajęła w wierszach pisanych w Brazylii obok nostalgii za krajem rodzinnym apoteoza osiągnięć kraju, który odwiedził w roku 1957, goszcząc m. in. w rodzinnej Osobnicy — wszystko przeciwstawione dawnej chłopskiej nędzy i biedzie.

Wśród zamieszczonych w antologii Szczawieja wierszy rzeszowskich poetów chłopskich nie widać jakichś większych talentów na miarę Raka czy Kurasia. Jest to skądinąd uzasadnione obecną sytuacją łatwiejszego startu utalentowanych synów i córek chłopskich, którzy przy solidniejszej pracy nad sobą dzięki wykształceniu i opiece państwa, od razu awansują do poezji „bezprzymiotnikowej". Niczym prawie od tradycyjnych wierszy chłopskich nie różnią się utwory pozostałych autorów, chociaż od czasu do czasu można w niektórych z nich zauważyć ślady oddziaływania współczesnej poezji, jak np. w Puterli - Maderowej „Poetach".

Na horyzoncie lat zawieszona
lampa wspomnień,
Świeci w dniach, kiedy susza
smutku wypala obszary,

Ciekawszym zjawiskiem na tle ubogo reprezentowanej w antologii współczesnej poezji chłopskiej Rzeszowszczyzny są wiersze S. Harli, oparte głównie na motywach lekturowych (Wyspiański, Reymont, Rilke) — poety o niemałym oczytaniu, jak stwierdza Szczawiej w „Przedmowie" — posiadającym dość dużą bibliotekę. U Harli, w przeciwieństwie do dominujących zazwyczaj w poezji chłopskiej elementów uczuciowych, dla której wzorem była monotonna liryka Lenartowicza, Konopnickiej, Asnyka, Kasprowicza, Krasińskiego, a nawet Wyspiańskiego — do głosu doszedł intelektualizm, który podobnie jak rytmika jego wierszy oraz strofika, zdają się wywodzić z... Norwida.

Zjawisko sięgania po wzory do autora „Promethidiona" przez poetów chłopskich nie jest nowe, bo działacze chłopscy często powoływali się na ideologię tego utworu, rzadko jednak, wyjąwszy zakopiańskiego gazdę Stanisława Nędzę-Kubińca, stawał się wzorem formalnej stylizacji. Stylizacja Harli na Norwida oraz korzystanie z intelektualnych osiągnięć poezji współczesnej zdają się poezję chłopską zbliżać do nurtu ogólnopolskiego i zacierać granice samorodnej twórczości chłopskiej. Owa sytuacja wyobcowania poetów chłopskich nie docenianych współcześnie i nie drukowanych, znalazła także wyraz w ich świadomości poetyckiej. Jeżeli u W. Breowicza i J. Kapuścińskiego widać jeszcze dumę, że są one przedstawicielami poezji chłopskiej, W. Kunysz i S. Harla zdają sobie sprawę z marginesu ich poetyckiej twórczości. Pierwszy z nich pisze o sobie:

Nie jestem przecież z talentem
poetą,
Ale ot, takim wsiowym
wierszokletą...

drugi, niedoceniony długo, stawia siebie w sytuacji stylizowanego przezeń Norwida.

W Zaborczu śpią i Wybor też
śpi,
Milczą szeregi rozsypanych
chat,
A mnie się czar polskiej
mowy śni,
Przez tyle lat, przez tyle lat

mówi o sobie Harla skarżąc się, że wszyscy za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie.

„A ja na snach opieram swój
byt,
Lecz podły klosz... idzie
w kosz

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawiałaby się rzeszowska zawartość antologii Szczawieja, dowodząca zmierzchu poezji chłopskiej w Rzeszowskiem. Zapewne nie jest ona dokładnym odzwierciedleniem dzisiejszego jej stanu, ale to mogą udowodnić dopiero jej znawcy, którym być może, uda się wyłowić w niej jakieś większe talenty.

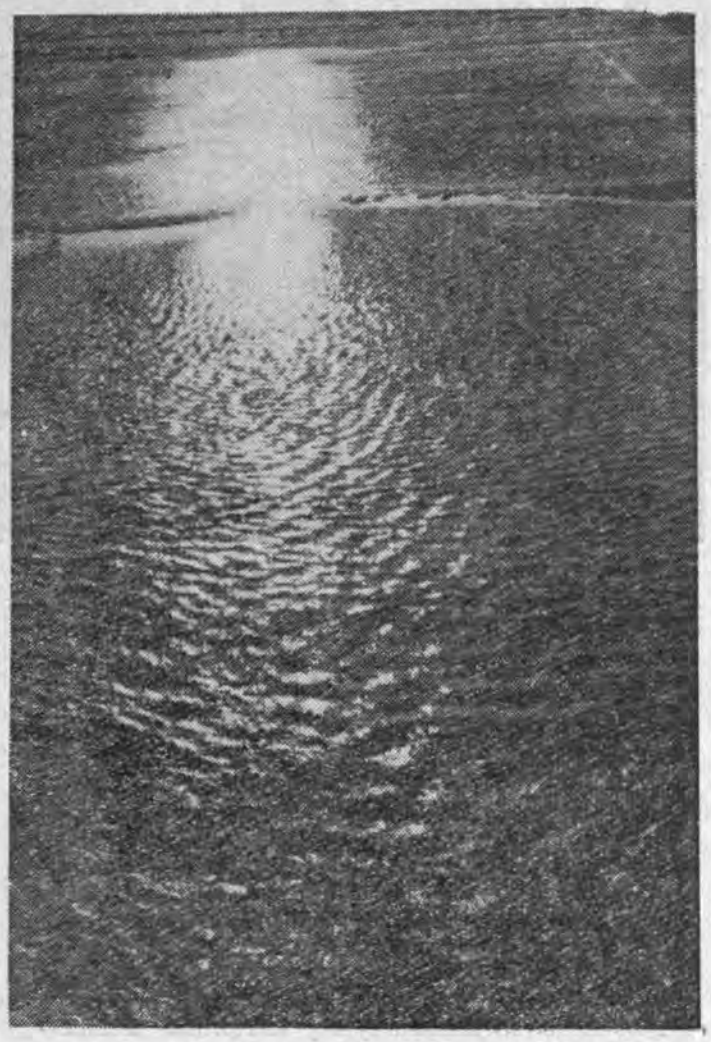

Morze czy może kałuża... *Fot. M. KOPEĆ*

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

Co roku, od 7 lat, obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru; co roku jeden z wybitniejszych twórców kultury światowej na prośbę Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Instytutu Teatralnego ITI publikuje swoją wypowiedź jako przesłanie, drukowane we wszystkich krajach. Na siódmy Międzynarodowy Dzień Teatru obowiązują słowa przesłania Miguela Asturias, pisarza gwatemalskiego, ubiegłorocznego laureata Nagrody Nobla. W swoim pięknym, krótkim exposé pisze on m. in. tak:

„Światła rampy nie gasną. Przeciwnie, wszystkie światła teatru migocą jak gwiazdy, w których blasku jawi się zasadniczy problem przetrwania naszej cywilizacji w obliczu grożących arsenałów nuklearnych — i staje się przedmiotem dyskusji we wszystkich językach, pod wszelkimi szerokościami geograficznymi, na wszystkich scenach.

Jak długo ta groźba trwa, nasza planeta nie może uchodzić za miejsce bezpieczne; a mój alarm — nie zakłócając święta Międzynarodowego Dnia Teatru, obchodzonego w dniu dzisiejszym przez cały świat — powinien się do tego przyczynić, by nasze wspólne działanie zapobiegło przemienieniu ziemi w grób, noszący jako epitafium świata te proste słowa: La Commediae finita".

Nikt nie jest wolny od obsesji zagłady świata wyrażonej przez gwatemalskiego pisarza. I nikt zapewne nie wątpi, że teatr jest tym instrumentem, działającym na wyobraźnię, który jest w stanie przerwać bariery językowe, bariery granic polityczno-geograficznych. Przykład polskiego dramaturga — Sławomira Mrożka, granego w Moskwie, Londynie i Monachium, może być przecież cząstką tej prawdy — tak jak cząstką jej był triumf „Pustego pola" Hołuja-Szajny we Włoszech; jak cząstką była wizyta Sowremiennika w Polsce, jak cząstką były wreszcie liczne wizyty teatrów francuskich: od bardzo komunikatywnego Theatre National Populaire przed 14 laty po niezwykle trudny teatr Renaud-Barrault. Są to wszystko przykłady cząstkowe, wyrwane z wielkiego kontekstu światowych kontaktów teatralnych, których nie sposób przecie ogarnąć w imponującej całości.

Tegoroczny Dzień Teatru jest obchodzony w Polsce pod hasłem: **„Teatr a widz robotniczy"**. Znaczy to tyle, co teatr jak najszerzej pojęty, jak najszerzej propagowany, do jak najszerszego ogółu dostosowany. Znaczy to także tyle — co teatr w ataku na wyobraźnię szarego człowieka, teatr w dialogu z tym człowiekiem, teatr mądrych racji i zaangażowanych postaw, nie tylko artystycznych.

27 marca na naszym terenie przyniesie szereg ciekawych inicjatyw ludzi teatru, z których najciekawszą wydaje się zaplanowana impreza pod nazwą **„Otwarte drzwi teatru"**.

Otworzą się one dla publiczności na cały dzień: w hallu teatru im. W. Siemaszkowej będzie można oglądać wystawę rekwizytów, zbiorowo wędrować za kulisy, poznawać tę część życia teatralnego, która na ogół bywa całkowitą tajemnicą dla widza. Rozliczne spotkania z aktorami w mieście i w województwie oraz uroczysty spektakl „Mazepy" zakończą ten dzień — święto teatrów świata, ludzi tych teatrów oraz idei przez tych ludzi głoszonych.

Henryk Kopyciński czyli kierownik techniczny teatru, któremu podlega całe zaplecze: stolarnie, modelatornie, pracownie krawieckie, jest po to w teatrze, by realizować rzeczy niemożliwe. Śmiejąc się jednak z tego określenia, dodaje zaraz, że w teatrze nie ma rzeczy niemożliwych...

W dniu, kiedy robiono zdjęcie, zastępował kierownika aparatury świetlnej. Zdarza mu się jednak robić dosłownie wszystko; wtajemniczeni powiadają, że dzieje się tak dlatego, iż dosłownie wszystko go interesuje. Do dziś bowiem wspominają niebagatelny rekwizyt, skonstruowany samodzielnie przez Kopycińskiego do „Derbów w Pałacu" — rosłego kasztanka, który zajmował co najmniej ćwierć sceny. Można go było składać, przewozić i ponownie montować w terenie, a „Derby" docierały przecież do najdalszych zakątków województwa. Któż z widzów przypuszczał, że piękny koń jest anonimowym produktem myśli konstrukcyjnej kierownika technicznego teatru?

Peruka na głowie *Henryka Gońdy* — Mazepy, jak wszystkie zresztą peruki w tym teatrze, wyszła spod zręcznych rąk jedynego w zespole perukarza — pana *Edwarda Terleckiego*. Uczeń samego mistrza Rzeszutki ze Lwowa, króla ówczesnych perukarzy teatralnych, od pięciu lat w naszym teatrze tka własnoręcznie najdziwniej nawet zaprojektowane przez scenografów stylowe nakrycia głowy, fryzując ich pierwszy zarys.

Pani *Irena Szenborn* jest żywą kroniką teatru i osobą w teatrze rozmiłowaną. Będąc kierowniczką damskiej pracowni krawieckiej tyle lat ile liczy sam Teatr imienia Wandy Siemaszkowej, ubierała wszystkie panie, które się przewinęły przez tę scenę; ubierała z równą łatwością w renesansowy kostium, co w nowoczesne szmatki; ubierała, dodając urody, korygując figury; wierna Melpomenie, oddała na jej usługi przede wszystkim czas, sumienność i własny smak. A są to wszak nieodłączne atrybuty każdej wartościowej pracy. Jej pogoda, optymizm, nie wyczerpana życzliwość — to już przymioty tej pracy dodatkowe, mające nieocenioną wartość w nerwowym rytmie pracy zespołu.

Zdzisław Kozień, aktor dobrze znany rzeszowskiej publiczności, przed spektaklem „Mazepy" nie tylko przyodziewa się w dostojną szatę Wojewody, w równie dostojną brodę, lecz uszlachetnia własnoręcznie twarz, korygując naturalny kształt nosa... Kozień wychodzi bowiem z założenia, że aktor gra wszystkim; dlaczegóż więc i nos nie miałby przemówić do widza, jeśli zafrapuje tegoż nadzwyczajną urodą?

* * *

Bywają spektakle, które za całą scenografię mają piękny zydel i stylowy świecznik. Wagę takiego rekwizytu, zwielokrotnioną właśnie przez jego skromną ilość, od dawna doceniają reżyserzy i aktorzy. Wszyscy zaś znamy takie sytuacje, gdzie rekwizyt gra, staje się na moment współpartnerem żywego aktorstwa. Rekwizytornia każdego teatru — jest więc miejscem przechowywania wszystkich epok: mieszają się w niej wszystkie style, najdziwniejsze przedmioty, najkomiczniejsze i zarazem najsympatyczniejsze starocie. W epoce renesansu secesji rekwizytornia teatru staje się celem marzeń po trosze każdego. Na naszym zdjęciu widzimy najmłodszą rekwizytorkę teatru — *Wiesławę Jarę* — absolwentkę sędziszowskiego Liceum Technik Plastycznych; w teatrze jest ich w ogóle trzy, tak bardzo rozmiłowane w gromadzeniu, uzupełnianiu i własnoręcznym preparowaniu rekwizytów, tak rozciekawione historią każdego cacka ozdabiającego scenę, że dwie z tych pań, pracując, jednocześnie zgłębiają historię sztuki na pobliskim Uniwersytecie Jagiellońskim.

PRÓBA

Ważne jest, by nie było zbyt wiele krzeseł na scenie, bo nie będzie przestrzeni do poruszania, ważny jest schodek na katafalk, by ułatwić Babci częste gramolenie się tam za karę, ważne, gdzie ustawić secesyjną lampę, jak kopnąć wózek, by odjechał i przestał wadzić aktorom; ważne, gdzie pokój, gdzie kuchnia, ważne skąd, z której kulisy wynieść kawę dla Stomila; ważne, czy książkę nieść pod pachą czy w ręce. Ważne wreszcie miejsce spotkań dwojga aktorów, by nie mijali się niczym czołgi na polnej drodze.

A ważne to wszystko dlatego, że rozgrywa się pierwsza próba sytuacyjna „Tanga" Mrożka, że przyszli bohaterowie premierowego spektaklu są po raz pierwszy na scenie, zostawiając poza sobą okres próbnego czytania przy stole, okres drobiazgowych analiz interpretacyjnych, okres pierwszego zarysowania postaci. Jest to zatem ten moment w ich pracy, kiedy zna się sztukę, zna się ideę reżysera, ale wszystek gest, intonacja, markowane zaledwie do tej pory, z wyobrażeń zaczynają się realizować w pierwszym, niezdarnym jeszcze kształcie scenicznym.

„Tango" jest sztuką osobliwą, wieloznaczną, taką przy tym, w której każda rola jest tematem dla aktora. Próby nad „Tangiem" są więc improwizacją własną na te tematy, szukaniem muzycznego kontrapunktu, który nic nie gubiąc z urody niedopowiedzeń podporządkowuje tę wieloznaczność harmonii sensów ważnych.

W „Tangu" można dziwaczyć — ale to dziwaczenie teatru zgubiło już niejedną inscenizację skomplikowanej dramaturgii Mrożkowej; „Tango" jest samo dostatecznie dziwaczne, by nie kusiło mądrych reżyserów o uczytelnienie, o swoisty porządek, jaki teatr w tym dramatycznym słowie ma prawo zaprowadzić.

Stefan Winter, reżyserujący „Tango" też jest skuszony tym porządkowaniem idei. I nawet gdy żartuje ze śmiechem oraz mówi: „Oby nie zrobić z tego tanga fokstrota" — tkwi w tym żarcie jeden sens: by przy karykaturalnej momentami farsie dobrnąć do tragicznego finału i by ten finał logicznie z dwóch poprzednich aktów wynikał, by poprzez nie się tłumaczył. Winter dąży bowiem do druzgocącej kompromitacji Edka — uzurpatora i chama.

Nowoczesna tragedia ludzi głupich, podporządkowanych triumfującemu chamstwu, gorycz finału, kiedy spostrzegają, że sami sobie budują fałszywego idola, strach, bełkot pseudosztuki — ileż tu odcieni tej tragedii! Aktorzy są właśnie w trakcie szukania; nie są jeszcze postacią, być może — nigdy nią nie będą, bo reżyser twierdzi, że u Mrożka nie ma postaci, lecz są idee, problemy nazwane Edkiem, Stomilem czy Arturem; budują więc swój własny stosunek do nich. Jest to na tyle trudnym procesem, że posłużę się przykładem budowania dwupłatowca, kiedy powietrze przecinają samoloty odrzutowe.

Na scenie z resztkami dekoracji do „Mazepy" i parama rekwizytami markującymi „Tango" wuj Eugeniusz — Buratowski zamknięty przez Artura w klatce podprowadza Babcię — Wysocką do katafalku, Artur — Onyszkiewicz histerycznie drze szmaty, oznajmiając, że wchodzi w życie i musi je najpierw stworzyć, żeby mieć w co wejść, bo dotychczasowe wytworzyło tylko moralny przymus do niemoralności; Stomil — Winter butnie przypomina, że zawsze szedł własną drogą, ale poprzez negację wszystkiego torował drogę przyszłości; Matka — Gorczyńska, rzewnie wspomina jak to Stomil posiadł ją w pierwszym rzędzie krzeseł na premierze „Tanhausera"; Ala — Urlata kokietuje wszystko i wszystkich, a Edek — Zawirski rozmarzony, jeszcze miły, jeszcze przyczajony ze swoim chamstwem lubieżnie oblizuje się nad anatomicznym szczegółem. Żeby było weselej, ktoś zza kulisy usłużnie podsuwa mu frywolną nagość, wyciętą z niedozwolonych raczej dla młodzieży publikacji...

Jeszcze jest w tym wszystkim cień zabawy, po omacku trochę kierującej się ku ostatecznemu efektowi premiery, wyznaczonej na dzień 20 kwietnia; ale zarazem już niektórych bierze Mrożkowy tekst, zmusza do drapieżności, ironii, buntu. Już są momenty, że grają. Że nie przeszkadza im ten bałagan sceny niegotowej, do której dekoracje, na razie w graficznych projektach Ireny Perkowskiej, leżą na stoliku reżyserskim. Zaś kiedy Artur zaczyna tłumaczyć Ali, dlaczego jest tak i jest taki — kurtyna zapada, naturalnie znowu na niby i kończy się pierwszy akt pierwszej próby sytuacyjnej, który trwał 2 godziny — czyli tyle co sama sztuka.

Miesiąc pracy zwęzi go zapewne do 40 minut; pod koniec tego miesiąca nie będą ważne elementy ruchu i sytuacji, ale subtelność intonacji, zawieszeń głosu, pauz, z których winien wyłonić się Mrożek bezkompromisowy, uczciwy w umiłowaniu prawdy idei.

Zdjęcia: MICHAŁ KOPEĆ
Tekst: KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Forum dla inteligencji

Tak można by nazwać nowe czasopismo wydawane przez Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „PRASA"; są nim „Profile" będące kontynuacją dotychczasowego „Kwartalnika Rzeszowskiego". Kwartalnik „Profile" ma być pismem popularnonaukowym o charakterze społeczno-kulturalnym, redagowanym dla potrzeb szerokich kręgów inteligencji Rzeszowszczyzny. O regionalizmie pisze we wstępnym artykule red. Jan Grygiel, przestrzegając równocześnie przed zejściem na tory prowincjonalizmu. Pierwszy numer nowego periodyku może rzeczywiście służyć szerokim kręgom inteligencji i nie nosi znamion prowincjonalizmu; zawiera rozprawy, artykuły publicystyczne, recenzje z dziedziny nauki, literatury pięknej, sztuki itp.

W dziale rozpraw na szczególną uwagę zasługuje „Problematyka religii w twórczości Marii Dąbrowskiej" Stanisława Gierowskiego. Jest to bodajże pierwsze tego rodzaju ujęcie twórczości wielkiej pisarki w polskiej krytyce literackiej; Gierowski, prezentując twórczość Dąbrowskiej, jest pozornie beznamiętny, powołuje się na filozofię i etykę oraz innych pisarzy, ale jego wywód jest tym bardziej przekonywający, choć być może wzbudzi sprzeciw „ortodoksów" różnego autoramentu. I na tym polega wartość rozprawy; skłania ona do myślenia, podkreśla złożoność problemu religii w życiu autorki „Nocy i dni" i jej bohaterów. Gierowski ukazuje nam Dąbrowską jako zwolenniczkę moralności świeckiej i prawdziwie ludzkiej, przeciwstawną moralności religijno-dogmatycznej, a jej krytyczne stanowisko wobec polityki i nauki Kościoła nie przeszkodziło przywiązaniu „do uświęconych długą tradycją form kultu religijnego czy uznania wielkości i znaczenia papieża Jana XXIII..."

Warto również odnotować rozprawę Michała Fidelusa, „Literatura staropolska w praktyce dydaktycznej do upadku Rzeczypospolitej" oraz Stanisława Cynarskiego — „Z dziejów reformacji w Krośnieńskiem". Naszym zdaniem, rzadko spotykanymi walorami odznacza się artykuł Janiny Olszewskiej — „Cechy w dawnym Jarosławiu"; autorka, nie rezygnując z rzetelnego warsztatu naukowego, źródłowego udokumentowania publikacji, napisała coś na pograniczu rozprawki naukowej a reportażu. Taki artykuł pobudza zainteresowanie historią regionu, jest „czytelny" dla historyka i ludzi na co dzień nie zajmujących się historią. W ogóle popularyzacja nauki, pisanie nie tylko dla wąskiego kręgu wtajemniczonych, jest ze wszech miar potrzebne w dobie pogłębianej specjalizacji. Autorzy publikujący swe prace na łamach pierwszego numeru „Profilów" nie piszą wyłącznie dla wtajemniczonych; w zasadzie redakcja konsekwentnie realizuje postulat służenia szerokim kręgom inteligencji.

Potwierdzenie tej tezy znajdujemy również w dziale publicystyki, która jest wprawdzie jednorodna, bo dotyczy w dużej mierze przemysłu, ale ujmuje aspekty interesujące techników i humanistów, kierowników i aktywistów społecznych. Słowem, publicystyka „Profilów" traktuje o problemach na styku techniki i produkcji oraz człowieka. I tak: dziekan Wydziału Elektrycznego WSI w Rzeszowie doc. dr inż. Zygmunt Bajorek pisze o humanizacji nauk technicznych, a redakcja nawołuje do dyskusji na temat humanizacji techników i politechnizacji humanistów.

„Obecnie — pisze doc. Bajorek — coraz częściej mówi się — i to w obu obozach — o konieczności szerszego powiązania świata techniki i kultury. Chodzi również o to, aby przedstawiciele nauk ścisłych wywierali większy wpływ na kształtowanie się form twórczości kulturalnej, gdyż niektóre zjawiska i „nowatorskie" przejawy oddziaływania na wyobraźnię społeczną niepokoją i spotykają się z krytyką, jako nie odpowiadające potrzebom odbiorców dóbr kulturalnych. Trzeba wzajemnego zrozumienia i dobrej woli obu stron, aby zlikwidować lub przynajmniej zmniejszyć istniejący dziś rozbrat między naukami ścisłymi a kulturą humanistyczną."

Wywody reprezentanta nauk ścisłych uzupełniają artykuły publicystów: Władysława Boczara i Zdzisława Kozioła. Red. Boczar podjął zagadnienie przemysłowej służby zdrowia, a uczynił to wnikliwie, nie ograniczając się jedynie do medycznego aspektu problemu — uwypuklił aspekt społeczny. Red. Kozioł zaś, na przykładzie Zakładów Metalowych w Nowej Dębie, pisze m. in. o społecznej aktywności robotników i inteligencji technicznej, powołując się również na inne przedsiębiorstwa w Rzeszowskiem, które nie zawsze wymienia z nazwy, traktując sylwetki ludzi — dyrektorów, inżynierów i aktywistów społecznych — jako przykłady pewnych zjawisk społecznych. Publicystyka „Profilów" prowokuje do dyskusji bezpośrednio zainteresowanych, tych zaś, którzy nie znają przemysłu, informuje o życiu społecznym za fabryczną bramą, a przynajmniej do tego zmierza. Tak więc redakcja usiłuje ze swego pisma stworzyć forum dla inteligencji różnych zawodów.

Każdy natomiast czytelnik, zwłaszcza miłośnik literatury

(Ciąg dalszy na str. 7)

Biblioteka kształcenia zawodowego

W ostatnich dziesięciu latach obserwujemy w naszym kraju duży rozwój piśmiennictwa pedagogicznego. Szkoły ogólnokształcące i ich nauczyciele otrzymują niemal w każdym tygodniu jakąś nowość książkową z tej dziedziny, która pozwala im wzbogacać swą wiedzę pedagogiczną, a tym samym coraz lepiej spełniać zadania wychowawcze i dydaktyczne.

W znacznie gorszej sytuacji pod tym względem znajdowały się do niedawna szkoły zawodowe, ich nauczyciele i inni pracownicy oraz organizatorzy szkolenia zawodowego w zakładach pracy. Aby wypełnić pewną lukę w literaturze pedagogicznej w dziedzinie kształcenia zawodowego, na wniosek Związku Nauczycielstwa Polskiego Państwowe Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego przystąpiły do wydawania „Biblioteki Kształcenia Zawodowego". Zarówno inicjator, jak i wydawca planuje w ramach tej „Biblioteki" wydać materiały w formie książkowej w czterech seriach dla wyżej wymienionej grupy pracowników szkół i zakładów.

Seria pierwsza, zatytułowana „Problemy organizacji kształcenia zawodowego", obejmuje „zagadnienia planowania szkół i sieci szkolnej, nomenklatury, organizacji szkolnictwa, porównania systemów kształcenia robotników i techników w innych krajach, specjalizacji zawodowych, systemu doskonalenia kadr itp.".

Na serię drugą złożą się opracowania z zakresu problemów wychowawczych i dydaktycznych w szkołach zawodowych, internatach i zakładach pracy.

Kierowanie szkołą, praca w internacie, działalność organizacji młodzieżowych, organizacja warsztatów, budownictwo szkolne — to zagadnienia, które złożą się na trzecią serię pt. „Struktura i funkcjonowanie szkoły".

Ostatnia seria — „Teoretyczne podstawy kształcenia zawodowego" — obejmie zagadnienia z dziedziny psychologii pracy młodzieży, badań fizjologicznych i socjologicznych, sprawy prawodawstwa dotyczącego pracy i nauki młodzieży. Tutaj przewidziano również książki z dziedziny historii kształcenia zawodowego.

Jak z tego krótkiego wyliczenia zagadnień wynika, plan jest ambitny. Do tej pory wydano 8 tomów tej „Biblioteki", większość z nich w ostatnich tygodniach.

Wśród pozycji, które ukazały się i znajdują się już w bibliotekach pedagogicznych naszego województwa, na uwagę nauczycieli i innych pracowników szkół zawodowych, organizatorów i prowadzących szkolenie zawodowe w zakładach pracy zasługuje 5 książek z dziedziny dydaktyki. Pierwsza z nich, praca 4 autorów pt. „Podstawy nauczania programowanego", daje czytelnikowi niezbędne wiadomości o szeroko stosowanej w wielu krajach metodzie nauczania przy użyciu maszyn do nauczania (dydaktycznych) i zaprogramowanych tekstów (podręczników). W tej książce nauczyciel znajduje wyjaśnienie podstawowych zagadnień związanych z nauczaniem programowym i uwagi o możliwościach jego zastosowania w naszych szkołach. Czytelnik znajdzie tutaj również sprawozdania z pierwszych badań w Polsce, dotyczących stosowania tej metody nauczania.

Z nauczaniem programowanym wiąże się również treść dwóch następnych książek: pierwszej z nich, pracy zbiorowej zatytułowanej „Maszyny do nauczania. Z doświadczeń konstruktorów polskich", drugiej — również pracy zbiorowej pt. „Zastosowanie maszyn egzaminujących w szkole zawodowej". Książka „Maszyny do nauczania" składa się z 3 części, z których pierwsza informuje o ogólnych zasadach stosowania maszyn w procesie nauczania. Część druga książki zawiera opis niektórych typów maszyn do nauczania, trzecia informuje czytelnika o ogólnych zasadach używania urządzeń treningowych i przykłady takich urządzeń. Wprawdzie książka powstała w oparciu o doświadczenia pedagogów i konstruktorów w szkołach wojskowych, może jednak zainteresować i dać duże korzyści nauczycielom szkół zawodowych i pracownikom zakładów pracy, którzy organizują szkolenie zawodowe.

Jeżeli chodzi o trzecią z wymienionych książek — „Zastosowanie maszyn egzaminujących w szkole zawodowej" — to jej autorzy przedstawili w niej ogólne zagadnienia kontroli i oceny wiadomości uczniów i zastosowanie maszyn egzaminujących przez nauczycieli.

Z dziedziny dydaktyki ukazała się również praca Kazimierza Wiśniowskiego pt. „Zarys metodyki nauczania towaroznawstwa".

Inną godną uwagi książką z omawianej „Biblioteki" są „Nowoczesne pomoce naukowe w kształceniu zawodowym" Wacława Terbusa. Autor po określeniu pojęcia pomocy naukowych w szkołach zawodowych, przedstawił ich rodzaje, scharakteryzował pomoce naukowe klasyczne i nowoczesne oraz dał dość obszerne informacje o warunkach, w których pomoce naukowe mogą być prawidłowo wykorzystane w nauczaniu w szkole zawodowej i na kursach kształcenia zawodowego.

Obok książek dotyczących nauczania w ramach „Biblioteki" ukazały się także dwie prace z dziedziny historii szkolnictwa zawodowego w świecie i w Polsce. Pierwsza z nich, praca Tadeusza Nowackiego nosi tytuł „Szkice z dziejów kształcenia zawodowego do początków XIX wieku". Jej autor ukazał w niej wychowanie przez pracę we wspólnocie pierwotnej, formy przygotowania do działalności produkcyjnej w feudalizmie, rozwój idei wykorzystywania pracy jako czynnika kształcącego i wychowawczego u filozofów i pedagogów XVII i XVIII wieku. Dużo uwagi poświęcił on również przebiegowi procesu rozwojowego w omawianej dziedzinie na terenie polskim.

Druga książka z dziedziny historii szkolnictwa zawodowego — to praca oparta na badaniach źródłowych Marii Izbickiej pt. „Średnie szkolnictwo ekonomiczne w Polsce do roku 1939". Autorka tej książki po omówieniu nieszkolnych form kształcenia ekonomicznego przedstawia czytelnikowi rozwój szkolnictwa ekonomicznego w Polsce w XIX i na początku XX wieku (do 1939 r.).

Ostatnim z tomików „Biblioteki Kształcenia Zawodowego", które ukazały się i znajdują się w bibliotekach pedagogicznych, jest książka Jerzego Leowskiego pt. „Fizjologia pracy a kształcenie zawodowe". Obejmuje ona pojęcia wstępne z zakresu fizjologii, zarys fizjologii ogólnej, fizjologii pracy mięśniowej i pracy umysłowej, omawia wpływ środowiska i odżywiania na pracę, problem zmęczenia i wypoczynku oraz zasady fizjologicznej racjonalizacji pracy i ochronę zdrowia w przemyśle.

Zarówno książki do tej pory wydane w ramach „Biblioteki", jak i zaplanowane do wydania zasługują na baczną uwagę nauczycieli szkół zawodowych i organizatorów szkolenia zawodowego w zakładach pracy.

FRANCISZEK ŚWIDER

LUDOMIR MAZELA

„W PAROWIE"

„Wołam cię, obcy
człowieku,
co kości odkopiesz
białe:
Kiedy wystygną już
boje,
szkielet mój będzie
miał w ręku
sztandar ojczyzny
mojej"

Krzysztof Kamil Baczyński „Wiatr"

Południe nadeszło, minęło, pogoda poranna dawno się rozpłynęła we mgłach, nadciągających coraz gęściej, a oni wciąż byli tam — po obu spadach parowu. Człowiek w uszance i podniszczonej kurtce należał do rozproszonego oddziału „Zagozdy".

Ludzie zaskoczeni atakiem wycofali się w odległe pustkowia górskie. Na śniegu zostali ranni, których nie zdołano unieść — i zabici. Człowiek w uszance ze zdobycznym bergmannem, odcięty od swoich — zaczął schodzić w dół parowu, szukając ocalenia w dolinie. Stamtąd drugim zboczem podchodził żołnierz z Jagdkommando w białym skafandrze z kapuzą. Dostrzegli się równocześnie, po błysku wahania wymienili strzały. Ochroniły ich grube pnie. Potem zapadła krótka cisza. Terkot broni maszynowej w górze, tępe eksplozje granatów oddaliły się i zacichły. Tych dwóch dzielił wąski pas drzew, krzewów i rynnowaty, stromy spad śniegu. W dole bielały ośnieżone czuby świerków. Czaili się w milczeniu, czujni, napięci. Partyzant od „Zagozdy" strzelał rzadko i nieskutecznie. W miarę upływu czasu ogarniało go coraz większe zniecierpliwienie. Nogi drętwiały, zimno wpełzało za cholewki butów, śnieżny pył sypał się za kołnierz kurtki. Przed południem zaczął się kryzys — ataki wściekłości i strachu. Gryzł wargi i zmęczonym wzrokiem omiatał przeciwległy stok, gdzie w głębokim cieniu ukryty za pniem czekał tamten. Strzelał jeszcze rzadziej. Kule rwały korę, trafiały w drzewo, ścinały suche gałązki krzaków. Po południu pogoda pogarszała się z minuty na minutę. Z góry od hal nadciągnęła fala brudnej mgły, zawirował śnieg. Wiatr wzmagał się i drobne płatki, sypiące się początkowo z suchym szelestem cynfolii, przyspieszyły lot skośnym strumieniem. Czuby świerków przygięły się z miekkim poświstem. Czasami sucha jodła powyżej odzywała się drewnianym klekotem i trzaskiem nieżywych konarów. Człowiek od „Zagozdy" przyklękał na śniegu, przysiadał na piętach, znów klękał. Przytulał zmarzniętą twarz do zimnego pnia. Z cienia po drugiej stronie parowu sypią się strzały. Pryska śnieg szarpany ołowiem. Partyzant odpowiada krótką serią na oślep. W parcianym chlebaku ma ostatni zapasowy magazynek i jeden granat obronny. Jest jeszcze nóż. Myśliwski nóż z drewnianym trzonkiem. Klekot martwego drzewa ciętego wiatrem rozdziera ciszę. Białe kłaczki lecą z góry. Wybiela się coraz bardziej wąska rynna parowu. Od strony hali nie słychać już nic. Zła pogoda sprzyja rozproszonym, utrudnia pościg tym z Jagdkommando. Chłopak w kurtce chucha w dłonie, trzymając pistolet między kolanami. Kolana drżą i broń wysuwa się, aż dotyka śniegu. Podniósł ją. - Jest już chłodna. Ręce znowu zaczynają marznąć. Wie, że tego sam na sam nikt im chyba nie przerwie. Jeszcze przy dobrej pogodzie tamten miałby szansę, ale on wtedy żadnej. Niemcy powinni być bliżej. Oddzielają parów od ludzi „Zagozdy". Są tam — gdzieś we mgle, może już skończyli akcję i spłynęli w dół. Pojedynek rozegra się tylko między nimi — tu w rozpadlinie górskiej omiatanej śniegiem. Wytęża wzrok aż do bólu. Robi się coraz ciemniej i zimniej. Ostrożnie wysuwa policzek zza pnia i cofa go natychmiast. Niemiec jest czujny i ma chyba kocie oczy. Strzela błyskawicznie i kora targana kulami sypie się centymetry ponad głową. Skulony człowiek mamrocze przekleństwa, a z nimi narastającą rozpacz i bezsilną wściekłość. Chwilami osacza go dziecinna pokusa — wyjść i podnieść ręce w górę. Nie — wtedy by było za późno. Wysunąć chusteczkę na lufie — może zrozumie? Wyciąga ją z kieszeni sinawymi palcami. Sypią się okruchy tytoniu i zeschłych liści. A jeśli nie? Jeżeli strzeli — potem gdy wyjdzie z nią zza drzewa? Strzela. Strzela długo, aż iglica uderza w pustkę. Kiedy drżącymi dłońmi zakładał ostatni magazynek, musiał się poruszyć nieostrożnie, bo z przeciwka zamigotały ogniki wystrzałów. Powtórzył ten sam ruch — piersią do drzewa, ale przedtem poczuł uderzenie w ucho. Przez moment — nic — gorący oddech topił śnieg na korze. Chwila ciszy — i zaraz z góry suchy trzaskający klekot drzewa, zmagającego się z wichrem. Śnieg leciał ukosem w białą pustkę doliny. Ostrożnie uniósł rękę i przyłożył dłoń do głowy. Gdy odjął palce, zobaczył krew rozmazaną długimi smugami. Ucho zaczęło rwać i pulsować bólem. Oparł czoło o pień i klął bezradnie, nie czując, że po twarzy ścieka krew zmieszana ze łzami. Po tamtej stronie cisza zupełna. Nie widać nic. Przez krótką chwilę przeżywał wybuch radosnej nadziei, że Niemiec odszedł w górę wilczym chodem zagłuszonym szelestem śniegu i wiatru. Rwące ciosy bólu obejmowały całą część twarzy. Bolały nawet oczy. Ściskając zęby, wyciągnął brudną chustkę, przyłożył delikatnie do rany i długo, niedołężnie wiązał tasiemki czapki pod brodą. Stok parowu rysowany mknącym śniegiem milczał. Biało-zielone łapy świerków odginały się i cofały w nieustannym ruchu. Człowiek w kurtce zakłada teraz za brzeg uszanki gałązkę jedliny i wysuwa zza pnia skurczoną twarz umazaną krwią. Patrzy długo — pilnie. Ból jakby przycichł. W oczach cienie i biel. Coś mignęło po tamtej stronie. Śnieg? Ręka? Biały rąbek skafandra?... Chłopiec od „Zagozdy" przygryza wargę i strzela długą serią, a mosiężne, drobne łuski z sykiem padają w śnieg. Szybki powrót ciszy — i tam w cieniu słychać wyraźny trzask. Trzask i głuchy, choć słaby odgłos, jaki wydaje padające ciało ludzkie. Jeszcze kruche pęknięcie drobnej gałązki... Trwa jękliwy poświst wiatru. Śnieg pada teraz dużymi płatami. Ranny wstrzymuje oddech i słucha długo. Ale z przeciwległego stoku nie dobiega żaden odgłos. Wysuwa lufę automatu — cicho. Wiatr ze śniegiem omiata parów i las. Wychyla się nieznacznie, napięty i skupiony. Las po tamtej stronie milczy. Podnosi się z klęczek, by z jękiem bólu wesprzeć się o drzewo posiekane kulami. Mrówki — tysiące mrówek przebiegają po ciele, drążąc je w pracowitym pośpiechu. Stoi bezwładnie i długo — nim powróci czucie — i słucha. Patrzy na pistolet i myśli o tym, by strzelić raz jeszcze w cień lasu, w drzewo, w krzaki, sprowokować, obudzić i zbadać. W broni tkwi jednak ostatni magazynek, kilka ostatnich pocisków. Opuszcza bergmanna i wychyla się całym ciałem. Nic. — Chyba dostał na amen. — myśli, ocierając usta wierzchem brudnej dłoni — i skulony z bronią gotową do strzału wychodzi na skraj lasu. To jedynie dwa, trzy kroki i już głęboki, świeży śnieg. Spada z góry wąskim, skośnym wirem i wypełnia dno parowu. Nogi grzęzną prawie do kolan. Rozgląda się. Pustka — wypełniona świstem i ruchomą bielą. Przez chwilę waha się, czy nie pójść do tamtego, nie zobaczyć — ma broń, może coś w kieszeniach skafandra, ale ostry ból pod czapką i płaty czerni w oczach każą schodzić. Schodzić jak najprędzej w dolinę, do ludzi.

(Dokończenie na str. 8)

Rys. J. SIENKIEWICZ

Świeczka i ogarek

Punkt przyjęć w komizm

Czynny tylko w sobotę i niedzielę

ZĄB MĄDROSCI

Panna Ewa uchyliła drzwi gabinetu...

— Panie naczelniku, Ignacowi wyrasta ząb mądrości.

— To niezwykłe — zawyrokował naczelnik — gdzie on jest?

— Kto? — nieśmiało zapytała panna Ewa.

— Rzecz prosta, że Ignac!

— U siebie.

Naczelnik pospieszył do pokoju Ignaca.

Wokół cierpiącego zgromadziło się grono kolegów.

— Kiedy to się zaczęło — pytał referent.

— W sobotę po pracy.

— Tak nagle — wtrącił inspektor. Ignac nie odpowiadając jęknął tylko.

— A co pan robił w ostatnim tygodniu — sądował księgowy.

— Poniedziałek i wtorek, zechcyk u sąsiadów.

— Odpada — stwierdzono.

— Środa, film polski — nie liczy się. Czwartek, czytałem „W pustyni i w puszczy", zaraz potem mnie wzięło.

— Oto przyczyna — zadecydował księgowy.

Ignac nie dokończył historii choroby, gdy do pokoju wkroczył podekscytowany naczelnik:

— Brawo — gratuluję! Rosną u nas ludzie — wykrzyknął. Przemierzył pokój i wyszedł. Przyjaciele gratulowali Ignacowi awansu. Panna Ewa zmieniła kompres, wszyscy z zazdrością patrzyli na szczęściarza.

Jeszcze tego popołudnia na drzwiach wszystkich bibliotek w mieście pojawiła się kartka:

„Przepraszamy, „W pustyni i w puszczy" chwilowo brak".

... Chwilowo nie ma również awansów w Sp-ni „Wspólny Łyk".

MODA

CZYLI NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM, WSZYSTKO JUŻ BYŁO

„Przegląd Rzeszowski" w 1884 roku lansuje taką modę wiosenną w Galicji.

Przy wczesnych promieniach słońca ukazują się już wiosenne toalety. A więc: krótkie, obcisłe żakiety, z sukna lub aksamitu. Żakiety stosownie do materiału okłada się piórami, barankiem, pluszem itp. Najwięcej używane są pióra.

Jedno powiedzieć można na pewno, że kapelusze z koronek stanowić będą jedną z letnich nowości. Ich ozdobą są kwiaty rzucane masami, a pomiędzy nie wsunięte mają być żuczki, pajączki, motyle i różnego rodzaju owady.

(Przypuszczamy, że kapelusze naszych babek prawdopodobnie projektowali ornitolodzy).

Do pieszych spacerów najmodniejsze są buciki z kozłowej skóry, wysokie, sznurowane z przodu z obłożeniem lakierowanym. Buciki te mają płaski, niezbyt wysoki obcas, a że suknie są krótkie, trochę tylko spadające za kostkę, noga jest widoczna i rodzaj obuwia nabiera większych niż dotąd ważności.

(Mój Boże, to się nazywa mini, ciut, ciut tylko za kostkę).

Racjonalizator

„Przegląd Rzeszowski" z 1884 r. donosi:

„WÓDKA Z DRZEWA BUKOWEGO"

„Właściciel folwarku w Ustrzykach Dolnych w Galicji założył fabrykę spirytusu z trocin bukowych. Spirytus ma być w dobrym smaku".

No, proszę, jak to drzewiej bywało.

Horoskop

PIĄTEK (WENUS)

Urodzonych w piątek tak poznasz z kompleksji. Mają oczy piękne, wesołe, bardziej czarne niż białe, którymi afekta przyjacielskie łowią. Włosy piękne, długie. Twarz pełna, okrągła bez nijakiego znaku. Nos zakrzywiony. Wargi subtelne. Wzrostu i ciała miernego, piersi ciasne, żebra krótkie. Przy wschodzie urodzonego planeta czyni fortunnego, przyjemnego i lubieżnego, lubiącego stroje, zapachy, gry, muzykę, tańce. O zachodzie słońca urodzonym wróży wiele małżeństw, szczęśliwą starość i sukcesy w rzeczach pożądanych.

„Wolno szaleć młodzieży,
wolno starym zwodzić.
Wolno się na czas żenić,
wolno i rozwodzić...".

Korespondencje ◆ Polemiki ◆ Dyskusje

Jak nazwać ten region?

(Głosy w dyskusji)

Konia z rzędem temu, kto zgadnie co to jest „Pogórze" albo „Pogórzanie", gdy po raz pierwszy usłyszał te nazwy! Ani ja, ani moi rozmówcy nie słyszeli nigdy np. o mieście nazwy „Podgórze-Pogórz" (jak Zagórze-Zagórz), a tym samym i o „Pogórzanach" ani też nie słyszeli o „Ludziach chodzących po górach", czy „mieszkających po górach" i z tego powodu zwanych „Pogórzanami".

Wzorem do takiej nieprzemyślanej i szablonowo ukutej nazwy mogła być chyba nazwa „Połabie", „Połabianie" lub tp., a to jest „Kraj położony po tej lub tamtej stronie Łaby", a także „Ludzie mieszkający po tej czy tamtej stronie Łaby"...ale co to ma wspólnego np. z mieszkańcami Przemyśla, Dynowa i... gór? „Połabie, Połabianie" zostało utworzone bez wątpienia pod wpływem jakiegoś połabskiego narzecza czy nawet języka, w którym słóweczko „po" było używane w znaczeniu polskiego „przy" (a więc „Połabie-Przyłabie, Połabianie-Przyłabianie itp. Może... i prawdopodobnie.

Ale jakim prawem mamy my wprowadzać jakieś obce, a co najmniej historyczne już prawidła językowe do naszego dzisiejszego języka i tworzyć takie dziwolągi językowe jak „Pogórze, Pogórzanie", które nie mówią nic, stwarzają niesłychany zamęt z braku jakiejkolwiek semantycznej zawartości i są obce i niezrozumiałe?

Niesamowity zamęt i silne sprzeciwy wywołała ta nazwa zastosowana do „Dni folkloru Pogórza Dynowskiego" pośród tutejszego społeczeństwa, co świadczy o zdrowym poczuciu dla sensu nazw i wyczuciu dla praw językowych, które w tej nazwie zostały naruszone i społeczeństwo to sprzeciwiło im się jako oczywistemu nonsensowi (jakkolwiek miało ku temu i inne przyczyny).

Jeżeli już ktoś stwarza zamęt przez tworzenie bezsensownych nazw w szablonowy sposób, to na pewno nie docent Franciszek Kotula ani Stefan Lew, ale ci, którzy takie nazwy tworzą, a potem ten mechanistyczny twór (siłą „większości"?!) forsują.

Prosta i jasna, bo zgodna z duchem języka polskiego nazwa „Podgórze, „Podgórzanie" tak przewyższa bezsens „Pogórza, Pogórzan", że te ostatnie w ogóle obok niej stanąć nie mogą — właśnie dlatego, że pozbawione są sensu i niezgodne z duchem polskiego języka.

W obu jednak wypadkach szablonowy styl pracy twórców tych nazw święci swoje triumfy. Bowiem ani jedna ani druga z tych nazw w żaden sposób nie charakteryzuje etnicznych grup, do których ma się odnosić i nie jest niczym innym jak tylko po prostu jeszcze jednym wyrażeniem geograficznym dublującym wyrażenia geograficzne już istniejące. Efekt tego stylu jest taki, że w końcu sami twórcy tych zbędnych nazw zaczynają się zastanawiać, czy „miasto Przemyśl można po uznaniu geografów i etnografów nazwać Pogórzem Przemyskim, a mieszkańców Pogórza Przemyskiego Pogórzanami Przemyskimi lub w ostateczności Przemyślanami"?

Panowie! Zechciejcie zauważyć, że we wszelkich tych zawikłanych nazwach zatraca się istota rzeczy! Zamiast głowić się i „zawracać głowę" innym nazwami, napiszcie po prostu: etniczna grupa okolic Przemyśla, Dynowa itd. itd. albo: etniczna grupa Dynowsko-Przemyska, Sandomierska itd. itp. To określenie każdy bardzo łatwo zrozumie i będzie wiedział o co chodzi. Poza tym — proszę Szanownych! — np. Dolinianie są to — dla każdego przeciętnego śmiertelnika — mieszkańcy powiatu dolińskiego z siedzibą w mieście Dolina (ZSRR)... o żadnych innych nikt nigdy w normalnych stosunkach nie słyszał i nie wie, a w papierkowy świat zaglądać nie może.

Specjalne nazwy dla poszczególnych grup etnicznych należy wprowadzać tylko tam, gdzie te nazwy istnieją, a w ostateczności dopiero tam, gdzie one nie istnieją (pośród ludności np. jako przezwiska), ale — już historycznie — są przez uczonych używane, pn. dlatego, że wskazują na jakieś dawniejsze odrębności „Nie woźcie nas na Bałaje", o czym pisze w tym samym numerze „Widnokręgu" Leon Ratymirski — któremu należy przyznać pełną słuszność.

Nie wiemy co to są „Pogórzanie", nie potrzebujemy Przemyślan nazywać „Pogórzanami Przemyskimi", nie mamy „Dolinian" itd. itd.! Nie przyjmujemy nazw bez treści i sensu!

STANISŁAW HOSZOWSKI

P. S.

Czy Panowie, którzy wprowadzają słowo „folder", uważają, że polski język jest aż tak niedoskonały, czy może barbarzyński, że przy jego pomocy nie można określić tego, co tym obcym słowem chcą wyrazić? A może czynią to dla „uczoności"?

Tak czy owak! — mogliby się powstydzić np. przed Anglikami, którzy nie szli na „pożyczki" z żadnych względów, lecz użyli własnego słowa „folder"-fałda, (zadrukowany) papier złożony w harmonijkę (jako materiał reklamowy w turystyce). W polskim nie musi to być dosłowna kalka tego angielskiego wyrażenia.

St. H.

W nawiązaniu do artykułów Stefana Lwa (Widnokrąg nr 7 z 18 II. 1968 r.) i Adama Wójcika (Widnokrąg nr 10 z 10 III. 1968 r.) pt. „Jak nazwać ten region", pragnę dorzucić uwagi z pozycji wcale nie profesjonalnego etnografa, lecz zwyczajnego czytelnika, któremu w miarę jego potrzeb i zainteresowań, niezupełnie obca jest i ta właściwa dyskutowanemu zagadnieniu, dyscyplina naukowa — etnografia.

Coś w rodzaju „konstytutywnej" propozycji St. Lwa, by w oparciu o sugestię J. Kamockiego (Ziemia 1965) nazwać ludność dawnego pogranicza polsko-ruskiego, tj. obecnie wschodniej połaci woj. rzeszowskiego (część Jarosławskiego, Lubaczowskie) nazwą „Kresowiacy", wydaje mi się o tyle niecelowe, że termin ten i pojęcie nim wyrażone, ma jak dotąd ustaloną treść, choć niezupełnie w znaczeniu czysto etnograficznym czy w ogóle naukowym.

Otóż jak pamiętamy nazwa ta odnosiła się do Polaków zamieszkałych ongiś (nie bardzo wiem od kiedy...) ale do okresu II wojny światowej na tzw. „Kresach Wschodnich" Rzeczypospolitej, wysuniętych głęboko na wschód poza Przemyśl, Lwów, wzdłuż Zbrucza i na północ i chyba aż po Dniepr, jeśli chodzi o czasy przedrozbiorowe.

W następstwie zmian terytorialnych Polski tak po roku 1918, jak i w roku 1944, ziemie te należą dziś do ZSRR. To nie oznacza wcale, że mamy przekreślić starą nazwę dawnych mieszkańców tych ziem, bo pojęcia i nazewnictwo wówczas uzasadnione i historycznie ustalone nie powinny podlegać umownym zmianom, by nie tworzyć w nauce historii i etnografii bałamuctwa pojęciowego.

Jeśli więc można dyskusyjnie „opowiadać się" za którąś z nazw dotyczących mieszkańców wspomnianego regionu, to raczej pozostać przy podanych za kimś przez p. Wójcika „Borowiakach", którzy, jak sądzę, są co do nomenklatury odpowiednikiem „Lasowiaków" zamieszkałych raczej w widłach Wisły — Sanu. (Tu lasy, tam bory!).

Natomiast odnośnie do nazwy „Pogórzan", czy jak chcą inni „Podgórzan", wydaje mi się to bez głębszego znaczenia, bo można mieszkać... po góry, czyli... do gór, względnie „pod górami", czyli też „do gór", ale też zawsze w obu tych wersjach i nagórach, czyli potocznie „po górach". Stąd nazwa „Pogórze" i „Pogórzanie" wydaje mi się bardziej odpowiednia, tym bardziej że chyba w fachowej literaturze bardziej jest powszechna.

WOJCIECH DENDURA

Forum dla inteligencji

(Ciąg dalszy ze str. 5)

wojennej, z upodobaniem przeczyta pierwszy rozdział nie dokończonej powieści Romualda Pitery, któremu śmierć przerwała pracę nad książką z czasów drugiej wojny światowej; jej akcja, bardzo dynamiczna i tragiczna, rozpoczyna się na morzu, gdy ludzie z kontynentu szukają schronienia na Wyspach Brytyjskich. Prozę Pitery poprzedza esej o jego twórczości napisany przez Jana Grygla oraz list córki autora, która ukazuje swego ojca jako uczestnika powstań śląskich, żołnierza kampanii wrześniowej, pisarza.

Miłośnicy poezji znajdą w „Profilach" wybór poezji słowackiej w przekładzie Jerzego Pleśniarowicza. Wśród wielu innych pozycji, kwartalnik przynosi także bogatą kronikę zawierającą — poza informacjami — mikropublicystykę na tematy polityki kulturalnej i oświatowej, działalności towarzystw twórczych itp.

Jest dzisiaj szczególny powód do mówienia o teatrze; o teatrze telewizji tym większy, że rzadko zastanawiamy się nad jego odmiennością od teatru scenicznego, żywego i może zbyt rzadko nad niebagatelnym wpływem.

52 premiery rocznie poniedziałkowego Teatru Telewizji, teatr niedzielny komedii, teatr młodego widza, Studio-63, Studio Współczesne, Teatr na Świecie, wakacyjny okres Festiwalu Dramatycznego, okolicznościowe widowiska teatralne, Teatr Sensacji, Kobra, teatry lalkowe — nie wiem i tak czy wszystkie udało mi się pomieścić w tym arcyszybkim wyliczaniu; wiem, że jest to rewolucja w zakresie percepcji teatru; wiem, że rozprzestrzenia się słowo dramaturgiczne na cały kraj; że Pan Tadeusz jeśli nie trafił pod strzechy jako księga — ma szanse trafić co najcelniejszymi fragmentami jako widowisko telewizyjne, gromadząc najznakomitszych interpretatorów. W konkluzji, śmiem twierdzić, że wykształci się u nas widz — odbiorca teatru świadomy, wymagający, przebierający w produkcji dramatycznej, mający szeroką skalę porównań.

I zupełnie nie od rzeczy były wypowiedziane przed dwoma bodaj laty przez Hanuszkiewicza — teoretyka niemal teatru telewizyjnego te słowa, że teatr telewizji miał szanse powrócić do roli teatru królewskiego, gdzie aktor staje twarzą twarz z widzem i mówi do tej twarzy.

I jeszcze te, pozornie skrajne, że teatr TV nie jest teatrem, ale produkcją dramatyczną, która przekazuje życie wprost i zmusza do równoczesności działania się; telewizja bowiem operuje czasem teraźniejszym. Widz w kinie siedzi w zasięgu paru setek innych widzów, skoncentrowanych, wyłączonych z czasu realnego; w teatrze TV widz siedzi w domu i pije herbatę; jest więc w konkretnym czasie i ten czas jest czasem teraźniejszym, stanowiącym pendant do czasu scenicznego. Gdyby zagubiła się, broń Boże, ta równoczesność — dramat przekształciłby się w film kameralny, oglądany w pokoju, tak jak to mieliśmy możność zarzucać parę razy premierom cyklu Teatru na Świecie, który poza tytułem cyklu, był właśnie raczej zbiorem filmów kameralnych.

Rygorem estetycznym telewizji powinna być sprawa nawiązywania intymnego kontaktu z widzem. W tym galimatiasie tworzenia rygorów estetycznych nowej sztuki, jaką jest cała telewizja, jeden jedyny, wspomniany w poprzednim zdaniu, zdaje mi się być prawdą obowiązującą.

Dlaczego tak wspaniale odbieramy teatr jednego aktora? — Myślę, że nie pomylę się, jeśli powiem, że właśnie dzięki tej intymności. Kiedy Mikołajska mówiła listy panny de Lespinasse, mówiła je do mnie; po prostu byłyśmy we dwie i przyjaciółka — tragiczka czyniła mi przedśmiertne zwierzenia. Cisza tego późnego wieczoru, jej twarz — maska miłości i bólu, w miarę postępujących zwierzeń dostrzegana coraz bardziej i coraz trudniej do zniesienia, wrażliwość, inteligencja były dlatego tak piękne, że nikt, wydawało się, poza mną w tym misterium nie uczestniczy, że jest tylko dla mnie przeznaczone, że nie ma w nim obnażania, publicznego ekshibicjonizmu, lecz potrzeba zrozumienia, wzruszenia, czułości.

Nie wydaje mi się możliwe uzyskanie takiej atmosfery nigdzie już poza telewizją; wszędzie bowiem będzie oprócz mnie jeszcze setka co najmniej widzów i będzie moje zażenowanie, że ktoś obserwuje moje wzruszenia lub moją wściekłość, że inni są zimni, nie wstrząśnięci...

Ten przykład z Mikołajską nie był szczególnie szukany; wiele bowiem było takich spektakli i wcale nie z zakresu monodramów, które odbierałam na zasadzie wyłączności: i Racinowska „Fedra" z tąż Mikołajską, i „Edyp" Sofoklesowy, i „Kordian" Słowackiego, w którym Strach i Imaginacja przestały być aktorami, stając się kwintesencją afektów nie do osiągnięcia w teatrze żywym.

Nie mam tu miejsca na pisanie, które byłoby analizą teatru telewizji. Z konieczności rzucam tylko zarysy ledwie tego, co w teatrze TV winno się myśleć. Z konieczności skaczę od jednego ważnego problemu ku drugiemu, może bardziej jeszcze ważnemu — a to nie są wdzięczne zadania, gdy widzi się tych problemów wielość. Zdaje mi się jednak, że w Międzynarodowym Dniu Teatru nie może zabraknąć słów o teatrze z kilkumilionową widownią, która, też wiem to z praktyki, wieczory poniedziałkowe z regularnością równą 7 dniom zapewnia sobie wolne dla oglądania tej najlepszej części produkcji telewizyjnej. I nie przypadkiem to może się stało, że przed 15 laty Telewizja Polska powstała jako teatr; że teatr jest jej najmocniejszym atutem, zawsze sprawdzonym, nigdy lekceważonym przez widza. Że wykształciły się przy tym indywidualności telewizyjne, że nazwisko Antczaka i Kanickiego kojarzy się z ucztą inscenizacyjną, że aranżuje się nam spotkania z Woszczerowiczem, Warneckim. Opalińskim i... na tym już poprzestać zmuszonam, bo zbyt wielu jest ludzi, którym w dniu ich święta życzenia złożyć by się chciało.

KRYSTYNA

KSIĄŻKI

Jan Parandowski: WRZEŚNIOWA NOC. Iskry s. 118, cena zł 10.

Autor zgromadził tu 14 szkiców poświęconych tematyce wojennej i okupacyjnej. Prawdziwy humanizm jest przewodnikiem autora w niełatwych przeżyciach wrześniowych. Duża kultura literacka, przejrzysty, klarowny język.

Alina Korta: POWICHER. MON, s. 205, cena zł 10.

Nie jest to ani pamiętnik, ani relacja z okupacyjnych wypadków. Autorce chodzi raczej o oddanie klimatu tamtych dni, o fakty i odczucia, jakie zachowały się pamięci górali. O partyzantach i partyzantce. Gwara jako środek artystyczny.

Jan Gawroński: WZDŁUŻ MOJEJ DROGI. PIW, s. 368, cena 30 zł.

Znamy już tego autora ze wspomnień z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dotyczyły one faktów, które autor zebrał jako dyplomata na placówkach w Berlinie, Ankarze i Wiedniu. Również pozycja omawiana dotyczy tego samego okresu. Mowa w niej o ludziach, których napotkał na drodze życia. Postacie ze świata muzyki, sztuki, nauki i polityki. Liczne ilustracje.

Jan Piasiński: Z MAZOWIECKICH PÓL. MON, s. 416, cena 20 zł.

Zbiór wspomnień człowieka, który brał bezpośredni udział w walce, w organizowaniu PPR na terenie Mazowsza, a następnie w powołaniu do życia i akcjach bojowych Gwardii Ludowej. Ilustracje.

Włodzimierz Sangi: ZWODNICZE GODY. Przeł. J. Dziarnowska. KiW, s. 256, cena 14 zł.

Poeta, prozaik, zbieracz folkloru. Reprezentuje mały północny naród Niwchów (ZSRR). Znajomość specyfiki życia tego północnego narodu. Wiele elementów folkloru.

Wiesław Nasiłowski: MONGANGA ZNACZY LEKARZ. Iskry, s. 312, cena 18 zł.

Do bogatej serii „Naokoło świata" przybyła nowa pozycja, afrykańska. Temat znany, ale zawsze nowy. Kongo i jego problemy. Praca polskiego lekarza w kongijskich szpitalach. Barwnie i z humorem.

Stanisława Fleszarowa - Muskat: POWRÓT DO MIEJSC NIEOBECNYCH. Wyd. Morskie, s. 184, cena 15 zł.

Po części autobiograficznej współczesne polskie konflikty. Jak zwykle talent narracyjny pisarki.

Aleksander Krawczuk: SIEDMIU PRZECIW TEBOM. PIW, s. 256, cena 22 zł.

Lubię tego typu pozycje popularnonaukowe. Łączą wiedzę z żywością narracji. Opierają się o wiele nauk, filozofii, filologię i archeologię. Obraz kultury greckiej. Stosunek nauki do mitów.

Stanisław Komornicki: REGULARNE JEDNOSTKI LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO. **Formowanie, działania bojowe.** Organizacja, uzbrojenie, metryki jednostek piechoty. MON, s. 252, cena 28 zł. Wyd. II.

Iwan Koniew: CZTERDZIESTY PIĄTY. Tłum. Cz. Waluk. MON, s. 246, cena 28 zł. „Biblioteka Wiedzy Wojskowej".

Ostatni rok wojny narodu radzieckiego przeciwko hitlerowskim Niemcom. Pamiętnik. Operacje: wiślańsko-odrzańska, dolno i górnośląska, berlińska i praska. M. in. działania 2 armii WP oraz współdziałanie wojsk radzieckich i polskich w operacji berlińskiej.

Piotr Timofiejewicz Astaszenkow: RADZIECKIE WOJSKA RAKIETOWE. MON, s. 304, cena 30 zł. Tłum. Ł. Panufnik. „Biblioteka Wiedzy Wojskowej".

Dzieje broni rakietowo-jądrowej. Rodzaje rakiet. Pociski rakietowe lądowe, morskie, powietrzne. Charakter wojny rakietowo-jądrowej. Sposób szkolenia żołnierzy.

Michał Kochański: BROŃ STRZELECKA WOJSK LĄDOWYCH. MON, s. 314, cena 40 zł.

Również w „Bibliotece Wiedzy Wojskowej". Od historii rozwoju broni strzeleckiej, poprzez jej budowę i systemy do kierunków rozwojowych. Liczne ilustracje.

Narcyz Klatka: Z PERT-em per ty. Pod redakcją, z przedmową i posłowiem prof. dr Henryka Greniewskiego. MON, s. 232, cena 10 zł.

O zasadach planowania przedsięwzięć metodą PERT. Kilka typowych przykładów. Nie tylko z dziedziny gospodarczej, ale i wojskowej.

Andrzej Pillich: CO TO JEST RADIOTELEMETRIA. MON, s. 149, cena 8 zł.

Podstawy telemetrii i radiotelemetrii w ogóle, zasady działania i systemy urządzeń oraz zastosowanie.

Jerzy Strzelczyk: PO TAMTEJ STRONIE ODRY. **Dzieje i upadek Słowian Połabskich.** KiW, s. 291, cena 10 zł. „Światowid".

Zofia Libiszowska: KRÓL SŁOŃCA I JEGO CZASY. KiW, s. 270, cena 10 zł. „Światowid".

Ludwik XIV i Francja w XVII wieku.

Jan Meysztowicz: POLACY W BITWIE O NARVIK. 1940. MON, s. 153, cena 8 zł. Z serii: Kampanie, bitwy dowódcy. Beletrystyka.

Jadwiga Hryniewicka: TANIEC RYCERZY SPOD GRUNWALDU. CPAR, cena 20 zł.

Film Film Film

Kadr z filmu „Poradnik matrymonialny".

„JOVANKA" W ZSRR NOWY FILM

RZYM (rz).

Vittorio de Sica wraz ze swym stałym współpracownikiem Cesare Zavattinim napisał scenariusz „Jovanka", który chce jeszcze w br. przenieść na ekran. Większość zdjęć będzie nakręcona w ZSRR. Akcja rozgrywa się w ciągu dziesięciolecia (1943—1953), a Sophia Loren i Marcello Mastroianni wystąpią w rolach małżonków, których rozdzieliła wojna.

MARINA VLADY W MOSKWIE

MOSKWA (jn).

Marina Vlady przybyła do Moskwy, gdzie rozpoczęła zdjęcia w realizowanym przez reżysera Sergiusza Jutkiewicza filmie „Temat na małe opowiadanie", ukazującym epizod z życia Czechowa. Gra rolę śpiewaczki Liki. Marina Vlady pozostanie w Związku Radzieckim ok. 6 miesięcy.

NOWY FILM ANTONIONIEGO

RZYM (rz).

Prasa włoska podaje dalsze szczegóły dotyczące filmu „Zabrieski Point" który Michelangelo Antonioni realizować będzie w USA. Ostatnio twórca ukończył scenariusz (wraz z Tonino Guerro i Samem Shepardem). Początek zdjęć — w końcu marca; będą one nakręcane w Dolinie Śmierci oraz w miastach Phoenix i w San Francisco. Przewidziano tylko dwie sceny w atelier, reszta — w plenerze.

BITWA O ANGLIĘ

MADRYT (jn).

Reżyser Guy Hamilton rozpoczął już realizację superfilmu „Bitwa o Anglię". Ponieważ realizacja filmu pod zamglonym niebem angielskim nastręczała sporo trudności, do zdjęć wybrano Hiszpanię. Zgromadzono tu wielką liczbę samolotów z tamtego okresu. W głównych rolach wystąpią: Alec Guinness, Laurence Olivier, David Niven, Vanessa Redgrave, James Mason, Liz Taylor i Richard Burton. Konsultantem jest Peter Townsend, jeden z uczestników bitwy o Anglię.

PRZECIWKO DUBBINGOWI

RZYM (rz).

We włoskiej miejscowości Amalfi odbyło się sympozjum poświęcone dźwiękowi w filmie. W spotkaniu uczestniczyło 14 reżyserów, m. in. Antonioni, Belocchio, Lattuada, Pasolini i Rosi. Twórcy włoscy wypowiedzieli się za wprowadzeniem na ekrany filmów w wersji oryginalnej, ponieważ — ich zdaniem — dubbing narusza jednorodność dzieła filmowego i wypacza jego koncepcję artystyczną.

(Kt-PAP)

Rozważania o przyszłości czyli... działalność twórcza

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Ale tego rodzaju doświadczenia ludzi dorosłych nie będą ograniczone w przyszłości wyłącznie do strefy sztuki. Ta swoista postawa twórcza manifestować się będzie i w innych dziedzinach życia. Ten etap rozwoju cywilizacji, w jaki wchodzimy, cechuje się tak już wysokim stopniem opanowania racjonalno-utylitarnej sprawności różnego rodzaju, iż otwierają się przed ludźmi możliwości bardziej swobodnego, twórczego działania.

Postawa twórcza...

...aczkolwiek w pewnej mierze zależna od warunków, jest równocześnie swoistym „rozrachunkiem" człowieka z nimi, jest wyrazem życia „na własną rękę". Działalność twórcza jest bowiem tą działalnością, która nie jest wyznaczona całkowicie ani przez wewnętrzne, osobowe doświadczenia i rutynę, ani przez zewnętrzne schematy i wzory. Działalność ta, nie będąc ani powtarzaniem siebie samego, ani powtarzaniem innych, jest działalnością, która idzie w nieznane i która zwycięża na tej nieprzetartej jeszcze drodze. Jest działalnością pełną niepokoju i uwagi, działalnością, w której splata się wiedza i bystrość spostrzegania z czujnością wobec tego, co nieznane, z ryzykiem podejmowanym świadomie. Dla tej działalności świat okazuje się bogaty zarówno w fakty, jak — bardziej jeszcze — w możliwości, a decyzje są w równej mierze oparte na racjonalnym poznaniu, co i na wizjach tego, co mogłoby być za naszą sprawą powołane do istnienia.

*

Analizując współczesną rzeczywistość społeczną, można dostrzec wyraźne już szanse dla upowszechniania postaw twórczych. Cywilizacja socjalistyczna sprzyja temu upowszechnieniu, ponieważ likwiduje formy przymusu, niesprawiedliwości i wyzysku, ponieważ wymaga od ludzi inicjatywy i zaangażowania. Nowy model życia, powiązanego głębiej z postawą twórczą, kształtuje się w dziedzinie kultury, pracy zawodowej i działalności społecznej.

Prof. dr Bogdan Suchodolski

EUGENIUSZ JAŚKIEWICZ — działacz młodzieżowy
Rys. J. SIENKIEWICZ

Kartki dla Ewy

ZWIERZACZE

Teoria ewolucji podzieliła istoty żywe na szereg gatunków doskonalących się na przestrzeni dziejów, osiągających coraz wyższe formy istnienia. Na którymś zakręcie historii — a musiał to być zakręt ostry — z rodzaju „homo" wyłonił się rząd zwierzaczy. Zwierzacz jest istotą człekokształtną, żyjącą w każdej szerokości geograficznej i rozmnażającą się na sposób ludzi. Zwierzacze posiadają raczej normalny iloraz inteligencji, lecz cierpią na pewne odchylenia od normy psychicznej. Zwierzacze nie lubią mianowicie dużych i gwarnych środowisk, ale równie źle znoszą samotność. Upodobały więc sobie miejsca, w których ludzie są przymusowo bezczynni z przyczyn takich lub innych. Szpitale, sanatoria, poczekalnie, wspólne pokoje hotelowe, ustronne ławki w parkach, kolejki na poczcie, w aptece i u fryzjera to prawdziwe eldorado zwierzaczy.

Zwierzacz męski rozpoczyna działanie od poszukiwania paczki papierosów w kieszeni i zapałek u najbliższego sąsiada. Kiedy znajdzie to, czego szukał, zapala papierosa, krztusi się przez parę minut, lecz wszystkie te czynności są dopiero działaniem przygotowawczym mającym na celu wzbudzenie zainteresowania. Jeśli mu się powiedzie, następuje błyskawiczny atak mający na celu przekazanie informacji, że „po trzecim rozległym zawale serca, nadkwasocie zżerającej żołądek, marskości wątroby, zaflegmieniu górnych dróg oddechowych" i kilku innych równie drobnych przypadłościach lekarz stanowczo zakazał mu palenia, ale „i tak mogiła i tak pisch"' ... Po czym następuje niedokończona opowieść o wuju: „... wie pani, ten Jan Kowalski, co to przed wojną miał piekarnię, a potem wykończyli go domiarami i przerzucił się na uprawę sałaty, co pozwoliło mu dać córce posag, żeby wyszła za Zielińskiego, któremu później żyłka w mózgu pękła..." i w tym trybie długo, namiętnie, nie szczędząc najbardziej intymnych szczegółów życiorysu. Potok wymowy zwierzacza przerywa radykalnie omdlenie słuchacza, burza, gradobicie lub inna klęska żywiołowa.

Nieco inaczej poczyna sobie zwierzacz płci żeńskiej. Przegląda stare recepty, rodzinne fotografie, notesy z wydatkami, kwity z repasacji ... Zmuszone jesteśmy do obejrzenia zdjęcia blond — bobasa aby się dowiedzieć, że przyszedł na świat w karetce pogotowia oczekującej przed zamkniętym przejazdem kolejowym i z tego powodu cierpi do dziś na chorobę lokomocyjną, która nie pozwoliła mu zostać lotnikiem, tylko księgowym, który to zawód, nie jest dla niego żadnym rozwiązaniem ... i tak dalej, i tak dalej.

Wynurzenia zwierzaczy nie mają nic wspólnego z przyjacielską pogawędką na tematy osobiste, nie proszą one o radę, nie pragną dyskusji, nie opowiadają kawałów ... Szukają tylko kogoś, kogo ucapiwszy za guzik można zalać potokiem słów: „awiepan mojababcia... Kołdrasińskazdomu miaławdomutaką szafę... pachniałabagnem"... „Niebabciaaszafa" — I moment zdziwienia: Nie wie pani co to bagno! Takie... drobne kwiatkirosnącenamokradłach. Nie obchodzi pani... szkoda, zawsze dobrze posłuchać co ludzie mówią... mówią... mówią"...

Niewygadany zwierzacz cierpi na lęki nocne i zwidy, przeżywa chandry i frustracje, spada na wadze, przybywa mu zmarszczek i w końcu budzi naszą litość. Proponujemy kawiarnię, zaciszną i ulubioną „Co tam u ciebie"? Błysk w oku, wszystko zaczyna się od nowa ... Oj ewolucjo, ewolucjo!!

Bega

ZDARZENIA TYGODNIA

Ostatnie posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego było poświęcone przygotowaniom do eliminacji wojewódzkich, które odbędą się w dniach od 29 do 31 bm. oraz do turnieju centralnego, mającego się odbyć w dniach od 5 do 8 maja w Łańcucie.

Podczas eliminacji wojewódzkich w sali widowiskowej WDK wystąpi około 70 recytatorów, przedstawicieli poszczególnych powiatów. Organizatorzy przewidują również imprezy towarzyszące, m. in. seminaria dla instruktorów, spotkania z członkami Korespondencyjnego Klubu Młodych Poetów oraz spotkania laureatów eliminacji powiatowych. Imprezę zakończy 31 bm. uroczysty koncert laureatów, połączony z podsumowaniem wyników i wręczeniem nagród.

* * *

Zespół Oświaty i Upowszechniania Kultury WKZZ spotkał się z przedstawicielami Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Rzeszowie. Była to robocza narada poświęcona opracowaniu programu działania, mającego na celu poprawę efektywności studiów wyższych dla pracujących. Omówiono również takie zagadnienia, jak polityka stypendialna, usprawnienie praktyk studenckich, staż pracy i studia podyplomowe. W tym też celu postanowiono powołać komisje, w skład których wejdzie aktyw poszczególnych ZO związków branżowych oraz przedstawiciele ZSP. Będą one przeprowadzać społeczne kontrole w zakładach pracy i punktach konsultacyjnych wyższych uczelni, mające na celu zapoznanie się z przebiegiem rekrutacji, warunkami studiów itp.

* * *

Po Jaśle i Sanoku odbył się trzeci z kolei rejonowy przegląd orkiestr dętych, zorganizowany w ramach tej ogólnopolskiej imprezy. Do Żołyni, w pow. łańcuckim, przybyło 7 zespołów z powiatów: łańcuckiego, przeworskiego, rzeszowskiego i leżajskiego. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu duże zainteresowanie miejscowej ludności tą imprezą. Tak podczas przeglądu, jak i zorganizowanego poza programem koncertu, sala była szczelnie zapełniona.

Następny przegląd rejonowy, a zarazem ostatni w naszym województwie, odbędzie się w Tarnobrzegu. Wtedy też sąd konkursowy dokona oceny poziomu poszczególnych zespołów i najlepsze wytypuje do eliminacji wojewódzkich.

* * *

22 bm. rozpoczęło się w Rzeszowie dwudniowe seminarium dla instruktorów oświatowych powiatowych domów kultury i powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych. Zajęcia prowadzą pracownicy Wojewódzkiego Domu Kultury i Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Tematyka obejmuje formy pracy z zespołami artystycznymi.

* * *

W województwie rzeszowskim działa 10 dyskusyjnych klubów filmowych, zrzeszających około 700 członków.

24 bm., tj. w niedzielę, odbędzie się w Rzeszowie konferencja delegatów DKF z udziałem przedstawiciela Rady Głównej Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych, inż. Jana Pamuły. Omówione zostaną zadania i formy pracy w 1968 r.

* * *

Artysta plastyk, Maria Cichorzewska-Drabik, pracownik Muzeum w Łańcucie, wyjechała do Rzymu. Korzystając ze stypendium, ufundowanego przez rząd włoski, odbędzie praktykę w jednym z instytutów konserwatorskich.

W „PAROWIE"

(Ciąg dalszy ze str. 6)

I rusza — środkiem parowu, walcząc z miękkim puchem. Pistolet przewiesił przez ramię lufą w dół — i przed siebie. Stalowe jajko granatu wypycha kieszeń spodni. Jeszcze krok, drugi, trzeci... Przystaje, ogląda się za siebie w stronę tamtego miejsca. Cięty śniegiem w twarz odwraca się i znów brnie w dół. Jest teraz dobrze widoczny na tle bieli, mimo cienia w parowie — i chociaż jego sylwetkę tną smugi zawiei. Nie myśli o tym. Myśli o bólu, zmęczeniu i o tym, że ma już tak mało naboi. Jeszcze o tym, żeby zejść jak najszybciej w dolinę. W górze parowu pełza jakiś nikły szelest. Coś poruszyło się w lesie, gdzie siedział Niemiec z Jagdkommando. I wtedy człowiek od „Zagozdy" słyszy ochrypły głos za sobą. Słyszy, ale nie może, nie chce uwierzyć. Wezwanie do poddania się? Jak to brzmi? Nie — to jednak wiatr. Tamten już nie żyje. Zatrzymuje się — prawie po kolana w śniegu i wykonuje ruch, jakby się chciał odwrócić zmęczonym półobrotem. Lufa pistoletu wolno zakreśla łuk. Z góry trzaska krótka seria, a kule trafiają rannego w plecy. Nie pada od razu, bo śnieg jest głęboki. Stoi przez długą sekundę ze zwieszoną głową, jak gdyby pojmując straszną, nieodwracalną prawdę. Potem wali się twarzą w śnieg. W lesie powyżej trzeszczy gałązka i jej pęknięcie miesza się z ostrożnym szelestem skradającego się człowieka. Z krzaków, zza drzew wysuwa się człowiek w białym skafandrze, przystaje i patrzy w dół. Jeszcze wyżej, drewniany klekot zamarłej jodły rozcina ciszę. Śnieg ciągle padał.